

ZAPRASZAMY DO DYSKUSJI

przed XXXIV Zjazdem Delegatów ZNP

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXIX ● NR 38 ● 21 IX 1986 r.

CENA 15 ZŁ



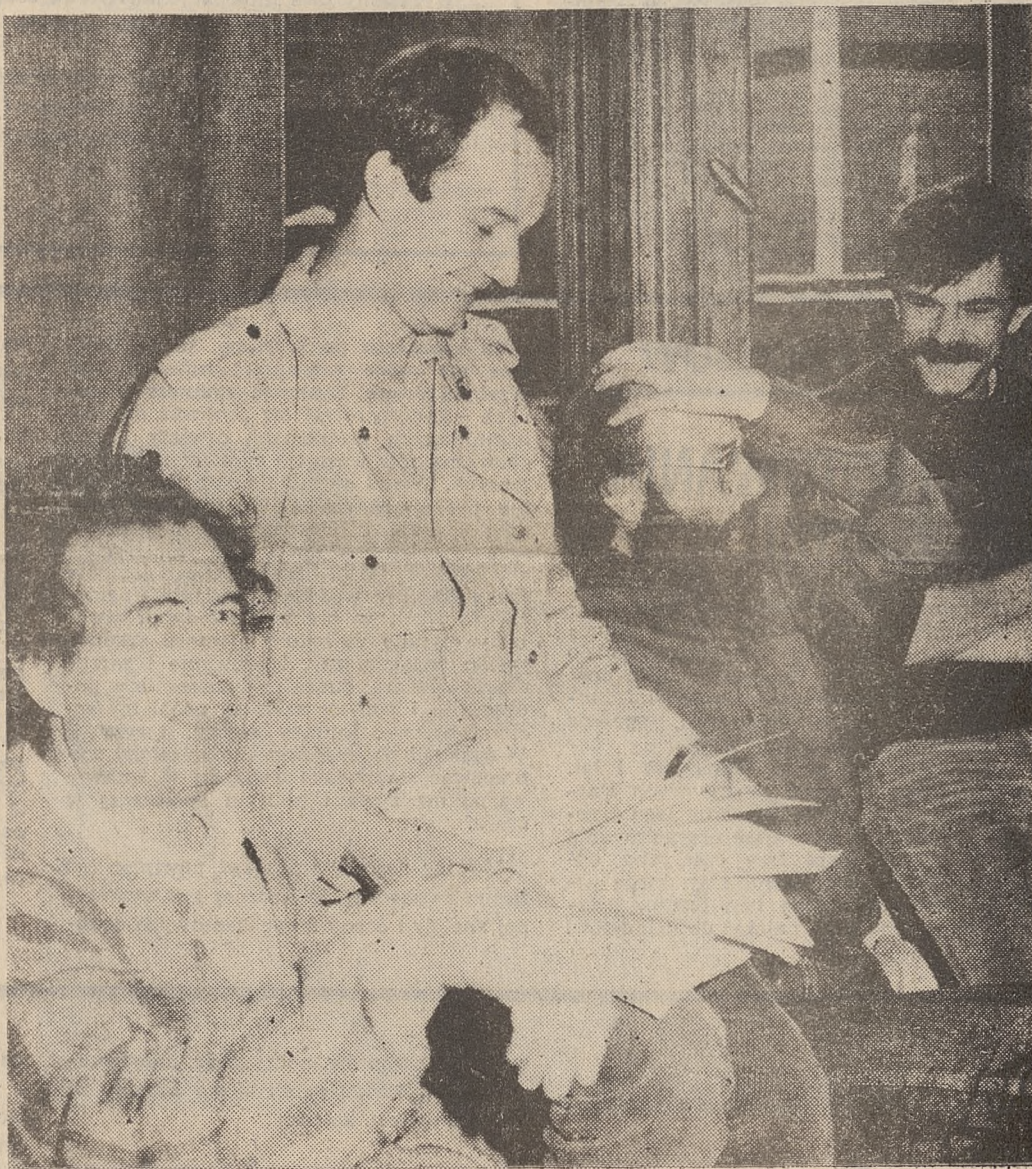
GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- ROZMAWIAMY
z prezesem Okręgu w Poznaniu
- SZKIC DO AUTOPORTRETU
polonisty
- NOWY CYKL:
PREZENTACJE
- W MROZACH
cieplej

Nieczęsto zdarza się, aby nagrody państwowe w dziedzinie techniki zdobył ktoś spoza grona samych techników-praktyków lub — badaczy. Tegoroczna nagroda państwowa I stopnia w tej dziedzinie przypadła jednak w udziale nie im lecz naukowcom z Uniwersytetu Warszawskiego. Zdobył ją zespół pracowników Instytutu Informatyki tej uczelni za opracowanie nowego języka programowania Loglan 84 oraz prace w zakresie matematycznej semantyki programów. O nowym języku, a także szansach jego upowszechnienia rozmawiamy z kierującym pracami zespołu prof. dr. hab. Andrzejem Salwickim oraz członkami: doc. dr. hab. Antonim Kreczmarem, dr. Markiem Lao, mgr. Andrzejem Litwiniukiem i mgr. Wojciechem Nykowskiem.



Fot. M. Suchecki

W LABIRYNCIE

— Basic, Logo, Fortran — te nazwy języków matematycznych służących porozumiewaniu się, sterowaniu pracą komputera znane są dobrze w Polsce. Mało kto jednak, prócz specjalistów, wie że od niedawna mamy także nasz własny polski język. Loglan, bo o nim mowa, jest w dodatku językiem lepszym, bardziej giętkim. Czy oznacza to, że nareszcie i my weszliśmy do międzynarodowej informatycznej czołówki?

ANTONI KRECZMAR: — Odpowiedź z różnych powodów nie jest wcale prosta. Nasz Loglan 82 jest rzeczywiście dobrym, nowoczesnym językiem, bardzo wygodnym dla każdego jego ewentualnego użytkownika. Jesteśmy przekonani, że opracowaliśmy narzędzie, w którym udało nam się zawrzeć wiele ciekawych i nowoczesnych pomysłów. Co więcej te pomysły zostały w pełni zrealizowane. Niemniej nie oznacza to jeszcze, iż faktycznie dogoniliśmy światową czołówkę. By tak się stało nie wystarczy tylko język.

Obecnie na świecie jest w użyciu ponad trzy tysiące języków programowania. Fortran to jeden z pierwszych tak zwanych języków wyższego poziomu, to jest umożliwiających tworzenie dużych progra-

mów. Powstał pod koniec lat pięćdziesiątych i od tego czasu bardzo się w świecie rozpowszechnił. Na ówczesne lata był to język bardzo dobry, opracowano w nim bardzo wiele programów. Tak dużo, iż w zasadzie informatyka do dziś nie może się od niego oderwać. Z czasem powstały liczne jego odmiany. Większość wysoce fachowego oprogramowania napisana jest właśnie w Fortranie. Wyjaśnieniem tego stanu może być to, że firma IBM, która w zasadzie decyduje o wykorzystaniu światowego rynku komputerowego, opanowała nie tylko produkcję hardware'u czyli sprzętu, ale i w dużym stopniu software'u — oprogramowania, które od początku tworzone było w Fortranie. Do dziś zresztą IBM produkuje olbrzymią ilość programów właśnie w tym języku.

Logo z kolei to dość mądry i sprytny język, w dodatku prosty, służy do prostych programów, na przykład edukacyjnych. Basic natomiast jest językiem pochodnym od Fortranu. Jest szeroko stosowany, ale ze względu na liczne wady osobście nie zalecałbym rozszerzania informatyki na jego bazie. Basic, Fortran, Logo są to jednak języki innej kategorii. Bardziej zbliżone do Loglanu są na przykład Pascal, Algol czy Ada. Algol był czymś

w rodzaju młodego kroku w informatyce. Co ciekawe, jest efektem — jakbyśmy to powiedzieli — międzynarodowej współpracy naukowców z różnych uczelni. Pascal dla odmiany jest dziełem tylko jednego człowieka. Nasz Loglan na pewno nie jest w niczym gorszy od któregośkolwiek z nich...

ANDRZEJ LITWINIUK: — Więcej, jest zdecydowanie lepszy. Uważam, że jest kolejnym krokiem naprzód w stosunku do możliwości, jakie dają wyżej wymienione języki. Myślę, że mógłby być porównywalny jedynie z Adą, który obecnie podbija wręcz zachodnie rynki softnasowe.

— Jakże więc korzyści z faktu istnienia Loglanu mogą odnieść ci, którzy będą się nim posługiwać? Do czego może służyć on lepiej niż inne języki?

A. LITWINIUK: — Przede wszystkim do znacznie szybszego i pewniejszego konstruowania bardzo dużych i skomplikowanych programów, systemów. Basic, Fortran, Logo są znakomitymi językami do

JAKI BILANS KADENCJI?

Już wkrótce rozpocznie swe obrady XXXIV Zjazd Delegatów ZNP rodzą się zatem pytania: jaki jest bilans działalności władz związkowych w latach 1983—1986? Czy Związek w tym okresie zdołał ponownie skupić w swych szeregach zdecydowaną większość pracowników oświaty i nauki? Czy w działalności nawiązał do najbardziej postępowej tradycji 80-letniej historii?

Pełnych odpowiedzi na te pytania udzielią niewątpliwie delegaci. W tym miejscu prezentujemy tylko niektóre dane liczbowe, fakty, wydarzenia i opinie dotyczące minionej kadencji.

LICZBA CZŁONKÓW

Przed wydarzeniami jesieni 1980 r. ZNP liczył około 780 tys. członków. Był pod względem ilościowym potężną organizacją, zresztą zdecydowaną większość nauczycieli, pracowników nauki, pracowników obsługi i administracji w szkołach. W trudnych miesiącach 1980—1981 r. Związkowi groziło całkowite rozpadnięcie. W niektórych rejonach pozostało w szeregach ZNP tylko około 20—30 proc. członków. Jednakże w drugiej połowie 1981 r. odpływ z ZNP został zahamowany, a nawet zaznaczył się proces wzrostu liczby członków. Spowodowane to było ogromną aktywnością ówczesnych władz związkowych, walką o należyte miejsce w polityce rządu i partii dla spraw oświaty i zawodu nauczycielskiego (Karta Nauczyciela) oraz zdecydowane przeciwstawienie się szalenstwu strajków, anarchii i próbom zmiany ustroju społeczno-politycznego w kraju.

Przed zawieszeniem działalności, w dniu ogłoszenia stanu wojennego 13 grudnia 1981 r., Związek liczył około 400 tys. członków (w pionie oświaty). Po znowulizowaniu ustawy o związkach zawodowych (8 grudnia 1982 r.) i stworzeniu możliwości powstawania nowych ogniw związkowych proces reaktywowania zakładowych organizacji ZNP odbywał się bardzo szybko. W dniach XXXIII Zjazdu — ZNP

KRONIKA

(od poniedziałku

do niedzieli)

● NOWE WŁADZE SEKCJI ZAWODOWYCH

8, 11 i 12 września odbyły się plenarne, sprawozdawczo-wyborcze zebrania sekcji ZG ZNP. I tak Sekcja Szkolnictwa Ogólnokształcącego wybrała nowy, 9-osobowy zarząd: przewodniczącą została Lidia Bisanz z Katowic, wiceprzewodniczącym Włodzimierz Suliga z Radomia, a sekretarzem Cezary Jabłoński ze Skierniewic. Na zebraniu Sekcji Szkolnictwa Rolniczego ZG ZNP funkcję przewodniczącego ponownie powierzono Józefowi Krosnemu z Pszczelina, wiceprzewodniczącym Edwardowi Gajdzie z Warszawy, a sekretarza Helenie Kisiel też z Warszawy. W następnej kadencji pracą Sekcji Wychowania Technicznego będzie kierował Ryszard Sobolczyk z Łodzi, wiceprzewodniczącą została wybrana Helena Maguder z Tarnobrzega, a sekretarzem Stanisław Kopeć z Radomia.

● I MEMORIAL STRZELECKI IM. WŁADYSŁAWA WAWRZYNOWSKIEGO

13 września br. odbył się I Memoriał Strzelecki im. Władysława Wawrzynowskiego. I miejsce i puchar prezesa ZNP otrzymała drużyna z Radomia, w składzie Bożena Kulczycka i Edward Czerniowski. W memoriale uczestniczył Jan Zaciura, wiceprezes ZG ZNP.

SPOTKANIE ZWIĄZKOWCÓW W LIBERCU

WYCHOWANIE DLA POKOJU

W przeddzień rozpoczęcia nowego roku szkolnego i Dnia Związkowych Akcji Pokojowych, którym jest 1 września, w Libercu w Czechosłowacji odbyło się trójstronne spotkanie delegacji zaprzyjaźnionych związków nauczycielskich NRD, Czechosłowacji i Polski. Trwało trzy dni, bogato zapelnione dyskusjami i imprezami. Organizatorem spotkania był Związek Pracowników Oświaty i Nauki CSRS. Związek Nauczycielstwa Polskiego reprezentowała 9-osobowa delegacja pod przewodnictwem prezesa Kazimierza Piłata. W jej składzie byli ponadto kol. kol.: Renata Bernat-Mieszczanowicz, Roman Brzuszek, Bronisław Cioch, Jadwiga Grabowska, Halina Lyczek, Teofil Nowak, Władysław Osuch i Adolf Sypko.

Dwa dni wypełnione były spotkaniami i wstąpiłami w instytucjach i szkołach. Zwiedzano między innymi Wyższą Szkołę Budowy Maszyn Tekstylnych w Libercu, złożono wizyty w podstawowych i średnich szkołach tego rejonu, uczestników spotkania podejmowały w ratuszu miejscowe władze, goszczono również w obozie pionierskim „Biały Potok”.

W drugim dniu spotkania obradowano przy okrągłym stole. Tematem wiodącym, do którego słowo wstępne wygłosił przedstawiciel gospodarzy, był wkład nauczycieli i ich organizacji związkowych w wychowanie młodego pokolenia w duchu pokoju, przyjaźni i internacjonalizmu. Na ten temat wypowiedziały się również delegacje NRD i Polski. Trzeba w tym miejscu podkreślić, że o pokojowym wychowaniu młodzieży mówiono bardzo konkretnie, w kontekście codziennej pracy nauczycielskiej — dydaktycznej, wychowawczej i pozaszkolnej. W tym roku — Międzynarodowym Roku Pokoju — problemy współpracy i pokojowego współdziałania między narodami są szczególnie mocno akcentowane w pracy wychowawczej szkół w naszych krajach.

Spotkanie w Libercu zbiegło się z 40 rocznicą powstania FISE; wiele miejsca w obradach poświęcono działalności i znaczeniu tego międzynarodowego stowarzyszenia związków nauczycielskich. Uroczystym punktem spotkania związkowców była pokojowa manifestacja nauczycieli w Libercu. Na tym wiecu przyjęto odezwę, w której znalazło wyraz stanowisko delegacji związków zawodowych pracowników szkolnictwa NRD, CSRS i Polski (tekst odezwy obok).

NARADA PREZESÓW

PRZYGOTOWANIA DO ZJAZDU

Zebranie — 8 września — miało charakter roboczy. Zasadniczą treścią jednodniowych obrad były przygotowania do Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP oraz dyskusja nad sprawami dotyczącymi funkcjonowania ogniw terenowych, przede wszystkim w sferze finansowej.

Jak stwierdził prezes Kazimierz Piłat, zainteresowanie władz państwowych zjazdem jest bardzo duże. Sprawny jego przebieg zapewnią wcześniejsze przygotowania organizacyjne. Najwyższy czas, aby dokładniej sprecyzować problemy, które powinny być podjęte na tym forum. Ostatecznie decyzje będą należeć do delegatów.

ODEZWA

My, uczestnicy pokojowego wiecu nauczycieli zorganizowanego w ramach imprez Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Szkolnictwa i Nauki w Międzynarodowym Roku Pokoju spotkaliśmy się z przedstawicielami związków zawodowych szkolnictwa z NRD i PRL w przeddzień 1 września — Dnia Związkowych Akcji Pokojowych — przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego, pragnąc dać wyraz szczeremu pragnieniu pokoju i rozbrojenia.

Sytuacja międzynarodowa na świecie jest napięta i zaostrza się coraz bardziej w rezultacie agresywnej polityki kół imperialistycznych kierowanych przez USA. Zdecydowanie potępiamy rozpętywanie historii wojennej i próby przeniesienia wyścigu zbrojeń również do przestrzeni kosmicznej. Z całą mocą popieramy propozycje ZSRR i innych krajów socjalistycznych dotyczące powszechnej i całkowitej likwidacji broni jądrowej i chemicznej do końca obecnego wieku, znacznego zmniejszenia sił zbrojnych i uzbrojenia konwencjonalnego w Europie. Wysoko oceniamy wspaniałomyślną decyzję Związku Radzieckiego o przedłużeniu moratorium na wybuchy jądrowe do 1 stycznia 1987 r. Oczekujemy ze strony USA odpowiedzialnego podejścia do rozróżnień w podstawowych sprawach zachowania życia na naszej planecie.

W roku bieżącym obchodziliśmy 40 rocznicę powstania FISE — Międzynarodowej Federacji Związków Nauczycielskich, która przez cały ten okres stała na czele walki o prawa nauczycieli, demokratyczne szkolnictwo i postęp społeczny przy pełnym poparciu i aktywnym udziale naszych organizacji związkowych. W duchu apelu FISE zwracamy się do wszystkich nauczycieli i innych pracowników pedagogicznych, do członków naszych związków, aby zwiększyli swoje wysiłki w wychowaniu młodzieży w duchu pokoju, uświadomieniu jej świadomej walki o zachowanie go. Wychowujemy wszechstronnie wykształconych obywateli socjalistycznych, zdolnych przyczynić się swymi umiejętnościami i pracą do umacniania socjalizmu i jedności państw socjalistycznych — mocnej tarczy dla agresywnych dążeń imperializmu.

Wyrażamy dziś internacjonalistyczną solidarność z ludźmi pracy wszystkich kontynentów i poparcie dla walki narodów o ich własne prawa i niepodległość.

Uczynimy wszystko, aby swą pracą przyczynić się do lepszego i bogatszego życia na naszej planecie, do porozumienia i pokojowej współpracy wszystkich narodów, aby zapewnić przyszłość następnym pokoleń w świecie bez wojen.

Liberec 29.08.1986 r.

KRAJ

WYZDROWIELIŚMY!

Polska w końcu ubiegłego tygodnia znów trafiła na czołówki światowej prasy. W latach 80. nie jest to dla nas wprawdzie żaden ewenement, ale przynajmniej: dotychczas fakt ten nam, obywatelom dużego państwa, położonego w centrum kontynentu, grającego w świecie rolę języczka u wagi, nie dostarczał powodów do dumy. Z wyjątkiem tych, którzy ze swoimi krajem nie identyfikowali, nie czuli się członkami narodowej wspólnoty. A, wierzę w to, takich Polaków jest niewiele. Dla przynajmniej większości zaś rola „chorego człowieka Europy”, w jakiej występowała Polska, była przykra, dolegliwa, urażająca naszą dumę i aspiracje...

Tym razem jest inaczej. Decyzja o zwolnieniu wszystkich więźniów, określanych w nomenklaturze prasy zachodniej jako „polityczni”, jest tak jednoznaczna w swej wymowie, że pisma zdecydowanie wrogie

Polsce — jak np. zachodniemieckie „Die Welt” — nie mogą zinterpretować jej w sposób umniejszający dobrą wolę władz lub przedstawić jako skutku nacisków zachodnich, w ogóle o tym wydarzeniu nie poinformowały. Zwyciężyło założenie: o Polsce albo źle, albo wcale. To już jednak nie uraża, może — co najwyżej — wywołać wzruszenie ramionami. Dla nas bowiem najważniejsze są skutki tej decyzji. I to skutki wielostronne, zarówno wewnętrzne, jak i zewnętrzne, skutki dla całego kraju, państwa, a także dla poszczególnych osób, naszych współobywateli, często znajomych, bliskich.

W wyłożonej przez generała Kiszczaka oficjalnej motywacji tej decyzji, wskazuje on na dwa elementy, które przesądziły o przyjęciu rozwiązania konfliktu politycznego, unikalnego w skali światowej. Pierwszy — to postępujący proces normalizacji sytuacji wewnętrznej i mały rezonans społeczny poczynań „konspiracyj”. Ta część argumentacji każdy może sobie podbudować przykładami z niedalekiej przeszłości i z dnia dzisiejszego, choćby od przebiegu i

wyników wyborów, poczynając, poprzez uchwały X Zjazdu partii — na spokoju na naszych ulicach kończąc.

Trudniej chyba przyjąć drugą warstwę uzasadnienia, tą mówiącą o humanitarnych przyczynach decyzji. Przywykliśmy, że wszelka, także polska władza państwowa jest reprezentantem interesów klasowych, z oporami przychodzi więc przyjąć do wiadomości, że w swych postępkach liczy się ona także z interesem jednostek wtedy, gdy z ogólnego rachunku wynika, iż nie mogą one zaszkodzić ogółowi. Myślę, że warto uwierzyć w tę motywację. Za jej przejściem przemawiają jednostkowe losy 13 tysięcy osób, które od lipca opuściły więzienia. Dziś mogą one żyć normalnie, wśród swych bliskich, mają także szansę podejmowania działań zmierzających ku naprawie Rzeczypospolitej w sposób mądrzejszy i — to najważniejsze — skuteczniejszy, wraz z nami wszystkimi.

Przemawia za przyjęciem tej motywacji także fakt, iż służba bezpieczeństwa wiedziała — jak się okazało — o ponad trzech tysiącach konspiratorów, których jednak nie aresztowano; oszczędzono im z dobrej woli bolesnego, ponurego doświadczenia, jakim jest pobyt w więzieniu. Jest to ważne dla tych, których dotyczyło bezpośrednio, ale powinniśmy pamiętać o tym wszyscy. Świadczy to bowiem, iż szeroko kolportowana teza, że stan wojenny wprowadzono po to, by zahamować proces przemian, jest nieprawdziwa. Stanowi dowód, że intencją władzy nie jest doprowa-

nać, ważnych dla środowiska nauczycielskiego i Związku, a jeszcze nie rozwiązanych pomysłów.

W drugiej części obrad przedstawiono i przedyskutowano projekt zasad wynagrodzenia działaczy i pracowników zarządów okręgowych. Padło sporo uwag i propozycji. A sprawa ta jest o tyle istotna, że wcale niełatwo pozyskać działaczy związkowych na pełny etat, ponieważ płace kształtują się najczęściej na niekorzyść Związku. Możliwość łączenia pracy związkowej z pracą w szkole (godziny ponadwymiarowe) łączy te różnice, choć nie zawsze je niweluje całkowicie. Zgłoszono przykład oddziału, w którym nowo wybrany prezes nie chce przejść na etat ponieważ, wygodniej mu pozostać w szkole w charakterze szeregowego nauczyciela. Ustalono, iż tego rodzaju kwestie należy rozstrzygać indywidualnie — w okręgu czy w oddziale, z pożytkiem dla obu stron: działaczy związkowych i samej organizacji.

(LJ)

dzenie do normalizacji środkami represji, a wymodelowanie takich stosunków społecznych, w których wszelkie konflikty na linii władza-obywatel będą znajdowały normalne, instytucjonalne rozstrzygnięcia. Generalna amnestia — bo tak można chyba określić rozstrzygnięcie z 11 września — przybliży taki układ stosunków stanowiąc sygnał, że na drodze do tego celu zrobiliśmy niemały krok.

Jednak warunkiem poruszania się w tym kierunku jest postępujące porozumienie narodowe. I to jemu — rozpatrując sprawę w kategoriach racji państwowych — służy głównie ostatnia decyzja, pomijając wszelkie jej zewnętrzne reperkusje. Polsce potrzebni są wszyscy Polacy — to nie zrezygnujmy, to prawda, której zrozumienie zademonstrowała władza. Teraz czas na resztę, bo klimat i warunki po temu zostały stworzone. Ze w tym poglądzie nie jestem odosobniona, to pewne. Pozwolę sobie jednak na zakończenie tych rozważań zacytować zdanie nauczyciela Szkoły Podstawowej nr 2 w Bielsku-Białej Marka Dackowskiego: „Moim zdaniem ranga aktu polega zresztą nie tylko na jego bezpośrednim działaniu. Będzie on miał także ogromne znaczenie dla przełamania tej rezerwy, jaką niektórzy obywatele, niekoniecznie konspiratorzy, żywią jeszcze wobec władz. Również i mnie jest lżej, gdy pomyślę, że we władzach są ludzie, którzy nie boją się podejmować takich decyzji”.

MARIA KALIŃSKA

W MROZACH CIEPLEJ

Kto zna wieś Mrozy koło Mińska Mazowieckiego, położoną na Wysoczyźnie Kałuszyńskiej? Czytelnicy ze starszego pokolenia, zwłaszcza ci, którzy są zwolennikami leczenia klimatycznego, pamiętają z pewnością peregrynacje ludzi słabego zdrowia ciągnących ongiś w te strony. W początkach XX wieku zbudowano nieopodal nawet sanatorium przeciwgruźlicze. Ale w powojennych latach wokół Mrozów było coraz ciszej. Dopiero ostatnio, po zelektryfikowaniu linii kolejowej, miejscowość zaczęła się gwałtownie rozwijać. Latwy dojazd do pracy w Mińsku, Siedlcach, a nawet w Warszawie sprawił, że ludzi wciąż przybywa.

Miejscowi nauczyciele sądzą, że wśród przybyszów przeważają młode małżeństwa, czego świadectwem jest wzrastająca liczba dzieci w szkole. Doszło do tego, że osiem oddziałów trzeba było przenieść do oddalonego o dwadzieścia minut drogi budynku LO.

Samopoczucie uczniów też nie jest najlepsze. Cztery pomieszczenia w liceum to adaptowane piwnice. W takich trudnych warunkach kształcą się około 650 dzieci, w tym dwie klasy „0”. W starej, liczącej trzydzieści lat szkole mają do dyspozycji 9 izb lekcyjnych.

Kiedy więc przed paroma laty zaniechano tworzenia 10-latk, gdy stało się jasne, że podstawówka i liceum nie staną się jednym organizmem, zaczęto myśleć o rozbudowie ośmiolatki. Ale w oficjalnym planie wojewódzkich inwestycji wciąż brakowało miejsca dla Mrozów.

Podobno w innych miejscowościach warunki były jeszcze trudniejsze. Dyrekcja szkoły zdecydowała się więc szukać wyjścia z sytuacji wspólnie z mieszkańcami. Impuls wyszedł od nowego dyrektora, Wiesława Wiącka, człowieka znanego szeroko w województwie siedleckim z inwestycyjnych inicjatyw.

Prace, których wyniki prezentujemy na zdjęciach, rozpoczęły się w kwietniu 1985 roku. W przygotowaniach wzięli udział wszyscy, którzy mogli coś wnieść. Gmina przeznaczyła na ten ważny cel część nadwyżek budżetowych. W ślad za nią pośpieszyły miejscowe zakłady pracy, to znaczy „Samopomoc Chłopska” i GS. Wzmógł swą aktywność komitet rodzicielski. Na przykład dwa kolejne bale sylwestrowe przyniosły ponad pół miliona zysku i całą tę sumę przeznaczono na budowę. Wiele emocji wywoływały loterie fantowe. Za zebrane pieniądze zakupiono atrakcyjne fany. Bank fantów wzbogacił swymi wyrobami miejscowi rzemieślnicy. Można było wygrać radia i zegarki ofiarowane przez GS.

Powodzenie tej formy pomocy szkole sprawiło, że zorganizowano już trzy edycje loterii, a ostatnia przyniosła ponad 430 tys. dochodu. Inicjatywy przynoszą rocznie średnio 1,2 miliona złotych. Z tych pieniędzy zakupiono za milion plac pod dobudowywaną część obiektu. Rozważa się możliwość sprzedaży specjalnych cegiełek na rozbudowę placówki.

Ciężko pracują dla swej szkoły, zarówno starej, jak też jej nowej części, mieszkańcy. Oni wykonali wszystkie prace niefachowe. Olbrzymi wykop pod budynek, wyładowanie wielu ton materiałów, wiele innych prac pomocniczych złożyło się na ten wielki wysiłek. Ostatnio trzeba było częściowo rozebrać fragment potężnej ściany i zerwać w piwnicy betonową podłogę, aby można było wnieść i usytuować na nowym miejscu piec centralnego ogrzewania. Łącznie wartość dotychczasowych prac ocenia się na około 9 milionów złotych.

Jaki jest zasięg robót? Dobudowywana część pomieszczeń 11 izb lekcyjnych, szatnie z prawdziwego zdarzenia, harcówkę, sale do przedmiotu „Praca-technika”, a także m.in. zaplecze gospodarcze. Ta część, choć dobudowywana, będzie większa od starej. Jednocześnie prowadzony jest remont wysłużonego już domu. Po trzydziestu latach eksploatacji urządzenia techniczne odmawiały już posłuszeństwa.

Pierwszy etap prac wyceniono na około 60 milionów złotych. Kuratorium wyasygnowało do tej pory 21 milionów. W drugim etapie projektuje się budowę sali gimnastycznej oraz domu nauczycieli dla 10-12 rodzin.

W trakcie wizyty nie zastaliśmy, niestety, dyrektora szkoły. Ale i tak można było się zorientować, że trudności nie brakuje. Ofiarność ludzi nie maleje, ale pieniędzy wciąż brak i nie można, na przykład, kontynuować prac instalacyjnych, co może utrudnić zamknięcie nowego budynku w stanie surowym przed zimą. Warunki budowy są dziś inne niż, na przykład, w latach sześćdziesiątych. Ruch cen sprawił,



że koszty idą w miliony i nie jest łatwo takie sumy zebrać. Ale może do przerwania prac nie dojdzie i będziemy świadkami przekazania budynku we wrześniu przyszłego roku.

Zespół nauczycielski wierzy w pomysłość swego szefa, który ma na swym koncie około dziesięciu podobnych, sfinalizowanych inicjatyw. Jemu, na przykład, nauczyciele z Mrozów zawdzięczają zmodernizowanie swych mieszkań. W roku ubiegłym za odwagę w myśleniu i niebanalne działania otrzymał medal ufundowany przez wojewodę siedleckiego i „Tygodnik Siedlecki”.

Jeśli i tym razem uda się coś nowego wymyśleć, to w niczym to, jak usłyszałem, nie pomniejszy zmęczenia dyrektora. Środków wciąż brak i człowiek się spala, gdy zbliżają się terminy płatności. Ale to nie nauczyciele, przygotowani przecież do kształcenia, wymyślili dla siebie budowanie. Ich po prostu zmusiło do tego życie. Niestety, działania te odbywają się w jakimś stopniu kosztem ich wychowanków. Jest to problem zasługujący na odrębne potraktowanie.

JERZY KRASNIEWSKI
Zdjęcia M. Suchocki

ŚWIAT WOKÓŁ NAS

U KOGO JEST PIŁKA?

Dziwny jest ten świat, śpiewał przed laty Niemen. Dziś wypada nostalgicznie westchnąć do czasów, gdy był tylko dziwny, bo z dnia na dzień staje się coraz bardziej złożony, mniej zrozumiały i niebezpieczniejszy dla nas, ludzi. Świadomość zagrożenia jest powszechna, przyczyn wielu ujemnych społecznie zjawisk — takich jak np. narkomania czy terroryzm — socjologzy i psychologzy szukają w braku poczucia bezpieczeństwa nie tylko socjalnego, ale także biologicznego. Politycy, jak ziemia długa i szeroka, deklarują zrozumienie, troskę i chęć zażegnania wojennych, szczególnie nuklearnych zagrożeń.

A jednocześnie przeciętny czytelnik gazet dowiadyuje się np., że nastąpił postęp na konferencji w Sztokholmie, genewskie rozmowy w impasie, Japonia i RFN zgłaszają akces do amerykańskiego systemu wojen

gwiazdnych, na poligonie w Newadzie 19 już próba nuklearna, Gorbaczow proponuje likwidację broni jądrowych do 2000 roku i przedłuża moratorium. Tę listę można by ciągnąć jeszcze długo, rzecz w tym, że tylko ostatnia wiadomość jest w pełni zrozumiała i bez żadnych komentarzy zyskuje — dzięki swej prostocie i jednoznaczności — aprobatę. Więc rodzi się pytanie: dlaczego to rozwiązanie nie może zostać przez wszystkich przyjęte?

Kluczem do znalezienia na nie odpowiedzi jest układ sił na świecie, nawet nie tyle sam układ, co stosunek do faktu podziału państw na socjalistyczne i kapitalistyczne. Wiele narodów, organizacji, państw — dowodem stanowisko ruchu niez zaangażowanych, zajęte w Harrare, posłania i oświadczenia rozlicznych organizacji i konferencji we wszystkich praktycznie kra-

jach, z Instytutem Akcji Obywatelskiej w USA włącznie — bez względu na to, jaką ideologię reprezentują, potrafiło uznać nadrzędność sprawy pokoju dla przyszłości naszego globu. Niestety, nie polega na tym, że u steru władzy czołowych państw kapitalistycznych znaleźli się reprezentanci kół militarystyczno-przemysłowych. Ze sprawy zbrojeń pragną oni — gdy inne metody zawiodły — uczynić teren konfrontacji między dwoma systemami zakładając, że świat socjalistyczny nie wytrzyma wydatków z tym związanych.

Istnieje stare porzekadło, w myśl którego każdy karabin kiedyś sam strzela; gdy je wymyślano, nie istniały jeszcze arsenały atomowe. Co będzie jednak, gdy okaże się, że również Pershingi same odpalają... Lepiej sobie tego nie wyobrażać, ale politycy, przywódcy wielkich państw — muszą brać pod uwagę taką ewentualność. Naiwnością jest również liczenie, że bogaty Zachód bez trudu wytrzyma gigantyczne koszty zbrojeń, które załamią socjalistyczną gospodarkę. Sygnałem ostrzegawczym może stanie się ubiegłotygodniowy drastyczny spadek kursów na giełdach światowych, będący reakcją na małą dynamikę rozwoju gospodarki amerykańskiej — skutek zbrojeń. Może się więc okazać, że

pierwszą ofiarą strategii mającej zaszkodzić socjalizmowi, staną się jej autorzy. Liczymy także na to, że nacisk sił pragnących rozbrojenia — coraz silniejszy, bardziej zdecydowany — także spełni swoją rolę. Nie bez znaczenia jest także szansa, że do głosu u „jastrzębi” dojdzie zwyczajny instynkt samozachowawczy.

W każdym razie jedno jest pewne: kierunek, w którym w najbliższych latach potoczy się nasza staruszka ziemia, określią najbliższe tygodnie 41 Sesja Narodów Zjednoczonych, której przebieg i planowane przy tej okazji rozmowy Szewardnadze — Szulec utorują, lub zamkną, drogę do spotkania Gorbaczow- Reagan — stanowią ważne etapy kształtowania sytuacji. Świat socjalistyczny, szczególnie Związek Radziecki, jedzie do Nowego Jorku z takim pakietem propozycji, że tylko megalomania lub krótkowzroczność może dyktować ekipie Reagana okrzyki, że piłka jest u Rosjan. Naprawdę dawno już siedzi w ich bramce.

(MAK)

W LABIRYNCIE

CD ZE STR. 1

tworzenia programów o 100-300 liniach, natomiast absolutnie nie nadają się do napisania bardzo dużego programu. Nie dają bowiem żadnych środków pozwalających na logiczne jego zorganizowanie, zagwarantowanie poprawności, bezpieczeństwa itp.

ANDRZEJ SALWICKI: Loglan może służyć wręcz każdemu i do niemalże wszystkiego, szczególnie jednakże tego zaimię jest właśnie to, iż, jak kolega powiedział, pozwala tworzyć programy bardzo duże, zawierające ogromną wiedzę. I to szybko, bezbłędnie. Wyposażyliśmy go bowiem także w możliwości monitorowania programu, to jest wykrywania właśnie błędów programisty. Wyobraźmy sobie, że chcemy zakodować w postaci oprogramowania na przykład całą wiedzę z jakiegoś zawodu. Po pierwsze, jest to praca ogromna, wymagająca wręcz benedyktyńskiej cierpliwości, by w języku zer i jedynek nie popełnić błędów. Można naturalnie „umaczyć” maszynę: tu zero, tu jedynka, ale gdy jest ich miliony, taka praca nie ma sensu. Tego bez pomyłki nie zrobi nikt. Wobec tego należy najpierw wyprodukować narzędzie do produkcji narzędzi dla tego właśnie zawodu. I to jest rola naszego Loglanu. Co więcej, stwarza on także możliwości pisania programu w języku tego zawodu, dla którego dany program jest przygotowywany. Oprogramowanie może być bardzo dobrym narzędziem pracy dla specjalistów w różnych dziedzinach: lekarzy, księgowych, i inni. Aby tak było musi ono w sobie zawierać fachową wiedzę z odpowiednich dziedzin. Wiedza ta jest obryznięta i złożona. Posłużę się w tym miejscu przykładem jednego z programów, który opracowaliśmy w naszym języku. Była to bodajże sytuacja epidemii grypy, program typowo medyczny. Gdyby udał się pan do jakiegoś renomowanego ośrodka programowania na Zachodzie i poprosił o napisanie takiego właśnie programu, nie dość, że musiałby pan zapłacić grube pieniądze, ale w dodatku czekać jeszcze minimum pół roku. W naszym instytucie zrobiliśmy to w dziesięć dni. Właśnie w języku Loglanu.

— Muszę w tym miejscu przyznać, że już w ogóle nie rozumiem, skąd wątpliwości pana docenta Kreczmar. Mamy doskonały język, a mimo to do czołówek daleko... W czym zatem rzecz?

A. KRECZMAR: — Problem polega na tym, że chodzi nie tylko o wymyślenie wygodnego i dobrego języka, lecz także o to, by był on efektywnie realizowany na dowolnym komputerze. Każdy język ożywa dopiero wtedy, gdy w oparciu o niego pracuje jak największa liczba maszyn. Na przykład, Algol 68 w zasadzie jest językiem martwym dlatego, że możliwościom wyrażania w nim wielu rzeczy nie dorównywały możliwości jego implementacji, to jest instalowania na komputerze. My pracując nad Loglanem zwróciliśmy szczególną uwagę na ten aspekt języka. I udało nam się. Ale pojawiają się inne bariery niezależne od naszego zespołu: finansowe, rynkowe, prawne. W rzeczywistości to one decydują o tym, czy rezultat pracy naukowej, informatyka wypłyne na szersze wody czy nie. Właśnie dlatego raczej sceptycznie podchodzę do możliwości podbicia przez Loglan świata. Dogonię, jak to pan określił, czołówki. Na marginesie mówiąc, ta czołówka nie ma nawet zielonego pojęcia, że gdzieś nad Wisłą ktoś ją dogania.

A. LITWINIUK: — Język jest rodzajem standardu technicznego, pewną ustaloną formą zapisu algorytmów. Sam taki standard wystarcza, by w publikacjach naukowych przedstawić pewne algorytmy. Natomiast aby mógł on zaistnieć w praktyce, konieczne jest stworzenie tak zwanych kompilatorów, translatorów języka. Translator, kompilator jest mówiąc prościej, rodzajem programu, który zamienia tekst w ciąg instrukcji dla maszyny. Po to, by język mógł „chodzić” na jakimś komputerze, musi być specjalnie dla niego napisany translator. W tej sytuacji opracowanie nawet najlepszego języka, ale bez jego kompilatorów nie posuwa sprawy na-

przód. Naszym największym problemem jest to, że, prócz kilku, Loglan w zasadzie nie ma tych kompilatorów.

Mówiłem przed chwilą o języku Ada. Dlaczego robi on ogromną karierę? Otóż nie dlatego, że jest doskonały czy lepszy od Loglanu, lecz dlatego, że na jego promocję idą wręcz ogromne pieniądze. Nie bez znaczenia jest, że Ada to język opracowany przez międzynarodowy zespół na zlecenie Departamentu Obrony USA z myślą o tym, iż będzie to „flagowy” język NATO. Nowy ten język powstał jako skutek trudności w wykorzystaniu różnego rodzaju oprogramowań militarnych. To, co wymyślił Amerykanie, było nie do wykorzystania przez Francuzów, Niemców, Brytyjczyków. I na odwrót. Ponieważ produkcja oprogramowania pochłania ogromne pieniądze, postanowiono opracować no-



Prof. A. Salwicki — Loglan wygra, gdy się w niego zainwestuje

wy język. Warto chyba powiedzieć, że Zachód pracował nad Adą kilka lat, a wypracowanie nowego jednolitego standardu kosztowało pół miliarda dolarów. W takim towarzystwie Loglan niestety nie ma większych szans.

— Czyżby przemawiało przez pana poczucie straconych dziesięciu lat pracy?

A. LITWINIUK: — Po prostu odpowiadam na pańskie pierwsze pytanie. Nie weszliśmy do czołówki i prawdopodobnie nie wejdziemy. Cóż bowiem z tego, że opracowaliśmy bardzo dobry nowy język, a pod pewnymi względami na pewno lepszy od Ady, skoro liczy się to, co realnie istnieje. A język istnieje, jeśli dostępne są jego kompilatory na większość rozpowszechnionego sprzętu komputerowego.

— Komputer Mera 400 posiada jednak taki kompilator.

A. LITWINIUK: — I tylko ten komputer. Kłopot w tym, że ta maszyna to w zasadzie... egzotyka, fragment komputerowego skansenu. Zrobiliśmy kompilator na Merę dlatego, że nasze badania były częściowo finansowane przez Zjednoczenie Mera, ale też dlatego, że nie mieliśmy żadnego innego komputera.

MAREK LAO: — Dodam w tym miejscu, że nawet ten komputer dotarł do nas dopiero w 1979 r. Kilka lat w zasadzie pracowaliśmy więc, jak to się mówi, „na suchą”. Korzystaliśmy wprawdzie z kółków, terminalu systemu Cyber pracującego w Swierku, ale ze względu na dużą jego awaryjność praca była bardzo często przerywana. W bodajże tym samym czasie nad językiem Ada i oprogramowaniem w nim pracowało, wiele takich zespołów, jak nasz, liczne poważne firmy komputerowe.

A. LITWINIUK: — Ponieważ mieliśmy tylko Merę, zrobiliśmy kompilator tylko na nią. I to jest powodem, że Loglan od początku, mimo ewidentnych zalet, był i jest językiem egzotycznym. I jako taki ma nikłe szanse na rozpowszechnienie.

— Brzmi to jak ogromny wręcz niedosyt satysfakcji.

A. LITWINIUK: — Na pewno miałbym jej więcej, gdybym wiedział, że z naszego języka ktoś jednak w Polsce i na

świecie korzysta. Trudno jednak o radosny optymizm jeżeli jest się świadomym, że grono użytkowników Mery jest bardzo wąskie, sam zaś komputer maszyną wręcz wymierającą. Na pewno byłbym o wiele bardziej usatysfakcjonowany, gdyby istniały kompilatory Loglanu na inne maszyny, także te obecnie rozpowszechnione w świecie.

— Co stoi na przeszkodzie opracowaniu dużej liczby kompilatorów przystosowanych nasz język do innych komputerów? Jakie warunki muszą być spełnione, aby Loglanem mogły posługiwać się setki programistów i użytkowników?

A. SALWICKI: — Po pierwsze, trzeba mieć dostęp do tych maszyn, dla których chce się stworzyć kompilator. Po drugie — pieniądze. I to duże. Przygotowanie kompilatora nie jest sprawą prostą, wymaga w sumie pracy kilku ludzi przez dłuższy czas i to z pełnym dostępem do danej komputera. W naszych obecnych warunkach niestety są to przeszkody nie do pokonania. Spóźniłem się na nasze dzisiejsze spotkanie nie bez przyczyny. Otóż od dłuższego czasu usiłuję wywalczyć trochę pieniędzy na nasze badania. Muszę przyznać, że przychodzę mocno przygnębiony. Na pełną realizację projektu, którego Loglan jest tylko częścią, a w którym bierze udział ponad dwadzieścia różnych zespołów, potrzebujemy około 250 mln rocznie. W zleceniu tymczasowym na rok bieżący przyznano 120 mln zł. W rzeczywistości jednak suma ta zmalała do 80 mln zł. To jest naturalnie tylko część odpowiedzi na pańskie pytanie...

A. LITWINIUK: — Jej drugim składnikiem jest zaś proza życia pracownika naukowego. Powiedzmy otwarcie: nawet gdybyśmy nagle dostali kilkanaście i więcej komputerów, to i tak niewiele by to zmieniło. Bo my po prostu nie bardzo możemy pozwolić sobie na pracę nad kompilatorami. Prócz badań ciąży na nas także inne obowiązki wobec uczelni: dydaktyka, konieczność wykazania się publikacjami. No, a prócz tego każdy z nas ma rodzinę, której utrzymanie przy naszych obecnych zarobkach wprost zmusza do „lapania” chłatur...

— Czy zamiast tego nie lepiej byłoby zająć się właśnie pisaniem kompilatorów, programów? W RFN, na przykład, coraz powszechniejsze jest, że nauczyciele szkół średnich wynajmują się do takich prac inkasując od 10 do, w przypadku bardzo trudnych zadań, nawet 800 marek za godzinę...

WOJCIECH NYKOWSKI: — Każdy z nas również wynająłby się po pracy za choćby tylko 100 marek i to miesięcznie... Ale odłożmy żarty na bok. Zasadniczy problem tkwi bowiem w braku ochrony prac autorskich. To jest przyczyną, iż żaden z nas nie będzie zarywał nocy. Co więcej, jest to także przyczyną nieistnienia w Polsce rynku softwarowego. W naszym kraju nie wytwarza się programów nie tylko dlatego, że nie ma utalentowanych ludzi lecz dlatego, iż nikt i nic ludzi tych nie chroni przed softwarowym piractwem. Co z tego, że napiszę program, który będzie pracował na setkach maszyn, skoro wynagrodzenie dostanę tylko za pierwszą jego wersję. Pozostałe zaś, po nielegalnym skopowaniu, będą źródłem zarobków pokątnych handlarzy.

A. LITWINIUK: — W innych dziedzinach techniki wynalazca, właściciel patentu, już tylko z faktu nim bycia osiąga często bardzo duże profity. My natomiast nie możemy niczego opatentować, nie możemy zastrzec żadnego wzoru użytkowego. Nie istnieją bowiem żadne sprzyjające ochronie naszych prac przepisy. Wobec tego sprzedaż naszego produktu opiera się tylko na dobrej woli i uczciwości potencjalnego kontrahenta. Jeśli więc każdy, tylko nie ja, może ciągnąć zyski z faktu opracowania przeze mnie kompilatora programów, to mnie bardziej opłaca się być jeszcze jednym piratem niż twórcą. I dlatego nie ma w Polsce i długo nie będzie przemysłu oprogramowania.

A. SALWICKI: — Postawmy problem nieco inaczej. Wszędzie tam, gdzie istnieją

choćby tylko pozory ochrony praw autorskich programistów, rozwija się softwarowy rynek będący uzupełnieniem przemysłu komputerowego. Ten pierwszy jest obecnie 4-5 razy większy niż rynek maszyn matematycznych. Istnieje on jednak dopiero wówczas, gdy ktoś oprogramowanie kupuje. Jeśli natomiast zamiast kupić mamy do czynienia z piractwem, kradzieżą, a tym jest nielegalne kopiowanie programu, wtedy nie będzie i rynku, i przemysłu softwarowego

Muszę jednak w tym miejscu wyjaśnić pewne nieporozumienie. Otóż, my nie jesteśmy przemysłem, a tylko, mówiąc bez fałszywej skromności, czołówką, która coś inicjuje. Raz zrobiony kompilator powinien być przekazany firmie, która zajmuje się produkcją oprogramowania, powielaniem go, sprzedażą. My nie możemy zastępować przemysłu.

A. KRECZMAR: — I tak zrobiliśmy więcej niż do nas należało. Nie tylko opracowaliśmy cały projekt języka, jego analizę matematyczną, algorytmy implementacyjne, pilotowy kompilator, zainstalowaliśmy język na IBM i VAX-ie. Prócz tego zorganizowaliśmy i prowadziliśmy szkolenie, prezentowaliśmy Loglan na targach, konferencjach naukowych. Co możemy zrobić więcej?

— Wygląda to na zamknięte koło niemożności. Mamy bowiem bardzo dojrzały język programowania, do natychmiastowego użytku, a tymczasem nikt się nim nie interesuje. Nawet, jak wiem, posiadacze komputerów Mera. Większą ciekawość, jak się zdaje, wzbudza on za granicą.

A. LITWINIUK: — Polscy użytkownicy nie interesują się Loglanem, ponieważ ich interesuje przede wszystkim świat realny, a więc te programy, które można zdobyć. Współcześni producenci zadowolają się kopiowaniem zachodniego sprzętu. Licząc na to, że do ich maszyn pasować będą i zachodnie programy. Drobni producenci, firmy polonijne, nie mają ochoty do produkowania kompilatorów Loglanu ponieważ dobrze wiedzą, że jest to rzecz duża, kosztowna w produkcji i być może nie zwrócą się im koszty. Im bardziej opłaca się po prostu zamieniać napisy w zachodnich programach.

A. SALWICKI: — Ma pan rację mówić o sytuacji zamkniętego koła. Trzeba jednak dodać, że taką ocenę odnieść można nie tylko do tego, co dzieje się z Loglanem. Mam na myśli generalnie bieżący w strategii rozwoju polskiego przemysłu komputerowego. W pewnym sensie mamy dziś do czynienia z filozofią typu: robimy maszyny wzorowane na amerykańskich, bo przy okazji bez przeszkód ściągamy stamtąd oprogramowanie. Naturalnie, można i tak, ale trzeba mieć świadomość, że jest to równoznaczne z zaciskaniem sobie pętli na szyi. I to zarówno w sensie strategii rozwoju przemysłu, techniki, jak i wręcz rozwoju narodu. W takim przypadku świadomie skazujemy się na nieustanne opóźnienia w rozwoju narzędzi decydujących o postępie w projektowaniu, automatyce, robotyce itp. Grozi nam to katastrofą, jaka nastąpiłaby, gdybyśmy w XIX wieku jako naród zdecydowali, że parowóz to szatański wymysł i wobec tego na naszych ziemiach maszyn parowych nie będzie. Dziś rolę parowozu przejęła informatyka, elektronika, przemysł hard i softwarowy. Nie rozwijając ich sami podcinamy sobie korzenie.

A. LITWINIUK: — Przypuśćmy, że jednak mielibyśmy, stały dopływ całego zachodniego oprogramowania, czy to rozwiąże nasze problemy? Nie, bo specyfika języka polskiego, inny alfabet ale także inne rozwiązania ekonomiczne, systemy obsługi bankowej zarządzania itp. wręcz uniemożliwiają ich pełne i efektywne wykorzystanie. Trudno także oczekiwać by każdy nauczyciel, kasjer, ekspedient, kierowca znał język angielski, który jest niejako trzonem zachodniego oprogramowania.

A. SALWICKI: — Prócz tego bezdyskusyjne jest, że nikt na świecie poza Polakami nie napisze programów edukacyjnych z historii czy języka polskiego.

— Niewielkie są zatem szanse by Loglan 82 wygrał w swojej konkurencji...

A. SALWICKI: — Wygra pod jednym warunkiem — gdy się w niego zainwestuje.

Rozmawiał:
WOJCIECH SIERAKOWSKI



SZKICOWANIE AUTOPORTRETU

HENRYKA WITALEWSKA

JAKI JESTEŚ POLONISTO?

Już kilka tygodni temu postawiliśmy w zasadzie takie pytanie, tylko nieco inaczej sformułowane („Co macie na swoją obronę?” — „Głos” nr 34). Wiadomo jednak, iż okres wakacji nie sprzyja specjalnie dyskusjom prasowym (napłynęła tylko jedna korespondencja, którą wydrukowaliśmy w 36 numerze), teraz więc, gdy po skończonych już urlopach, wszyscy mamy nieco więcej energii i zapału, wracamy ponownie do tego arcyważnego problemu.

Stan i kondycja języka polskiego w naszych szkołach. Kultura językowa i literacka absolwentów opuszczających mury liceów i zawodówek. Nade wszystko zaś — przygotowanie profesjonalne, postawa i umiejętności polonistów, od których przecież w głównej mierze wszystko w tej materii zależy. Bo nie ulega wątpliwości, że podstawa przygotowanie młodych Polaków do poprawnego posługiwania się językiem ojczystym — cokolwiek byśmy nie powiedzieli o wpływie telewizji oraz innych czynników — to przede wszystkim obowiązek szkoły.

Tymczasem niemal wszyscy zgodnie utrzymują i co zresztą widać i słychać na każdym kroku, że z obowiązku tego wywiązuje się ona w sposób nie zadowalający chyba nikogo, że z kulturą literacką naszej młodzieży jest źle, bardzo źle. Szczegółowej okazji do podnoszenia tej kwestii dostarcza zwłaszcza egzaminy wstępne na uczelnie, głównie na kierunku humanistycznym. W lipcu i sierpniu tygodniki, a także i dzienniki przytaczają już tradycyjnie co zabawniejsze wypowiedzi kandydatów na studentów, cytując także listy szkół, które opuścili owi niefortunni młodzi pragnący zdobyć dyplom magistra.

Ciekawe i charakterystyczne, że w ciętych uwagach pod adresem szkolnych polonistów celują zwłaszcza poloniści akademicy, zasiadający w zespołach egzaminacyjnych i komisjach rekrutacyjnych, jak gdyby sami nie byli również współodpowiedzialni — na zasadzie sprzężenia zwrotnego — za to, jaki jest poziom nauczycieli i jak jest przygotowana do egzaminów młodzież. To jednak nieco inny domagający się odrębnego potraktowania temat.

Jakkolwiek niektóre sądy i opinie na temat szkolnej polonistyki są mocno przesadzone, uproszczone i zwyczajnie krzywdzące, nie ulega wątpliwości, że wiedza i umiejętności tych, którzy opuszczają szkolne mury, pozostawiają bardzo wiele do życzenia. Zresztą sami poloniści — że pozwolam się tylko na Edwarda Kleina z

Dukli, który występował także na pamiętnym Kongresie Kultury Języka Polskiego w Szczecinie w 1984 r. — zauważa, że polszczyzna młodych Polaków jest na ogół godna pożałowania. „O ile absolwenci liceów oraz techników w sporym procencie spełniają elementarne oczekiwania — pisze Klein — o tyle duży odsetek uczniów zasadniczych szkół zawodowych charakteryzuje wręcz rozpaczliwa bezradność i prymitywizm językowy” („Głos” nr 2/1985).

Takie wypowiedzi nauczycieli języka ojczystego należą jednak do wyjątków. Musimy bowiem powiedzieć otwarcie, iż raczej nie przepadamy za biciem się w pierś i publicznym przyznawaniem do własnych grzechów, (któ zresztą to lubi i czyni z upodobaniem?) A zdanie to kreślę nie tylko dlatego, że takie jest powszechne przekonanie. Wynika ono również z niedawnych doświadczeń „Głosu”. Przecież już w ubiegłym roku próbowaliśmy zainicjować na naszych łamach szerszą dyskusję na temat kultury językowej w szkole ze szczególnym zaakcentowaniem świadomości językowej samych nauczycieli. W artykule pt. „Grzesznicy bez winy?” („Głos” nr 8/1985) pisaliśmy między innymi: „Powszechnie narzekamy na stan współczesnej polszczyzny — na hermetyczne żargony zawodowe i środowiskowe, na prymitywizm i wulgaryzację języka, dziwaczne skróty, rażące błędy środków masowego przekazu, zwłaszcza zaś radia i telewizji. Czy jednak sami jesteśmy bez winy? Jak wygląda nasza polszczyzna na co dzień? Czy istotnie w pracy codziennej kształtujemy i popularyzujemy piękno mowy ojczystej, jak głosi od lat hasło towarzyszące konkursowi Żywego Słowa im. Prof. Zenona Klemensiewicza? (...) Po prostu: jaki jest nasz — środowiska nauczycielskiego — stan kultury językowej? Czy zawsze towarzyszy nam świadomość faktu, że uczenie, jeśli już nie piękne, to przynajmniej poprawnej polszczyzny, stanowi jeden z najważniejszych obowiązków zawodowych, niezależnie od tego, za jaki głównie przedmiot odpowiadamy...?”

Niestety, nasze publikacje na ten temat, jak dotychczas, nie znalazły prawie żadnego odzewu wśród Czytelników. Być może, nie dotarły do tych, którzy mieliby najwięcej do powiedzenia. Pytamy zatem ponownie: jaki jesteś współczesny polonista? W jakim stopniu satysfakcjonuje cię to, co robisz? Co ci najbardziej przeszkadza w uzyskiwaniu pożądaných rezultatów? Czy znasz opinie uczniów i środowiska na swój temat? Czy towarzyszy ci stan usta-

wicznego niezadowolenia z dotychczasowych wyników, czy wciąż się doskonalisz, szukasz nowych lepszych form i metod — czy też zadowolasz się powtarzaniem i kopiowaniem tego, co robiłeś dotychczas oraz podkreślasz ustawicznie: jak tu należy pracować, jak kształtować kulturę językową i uczyć szacunku do mowy ojczystej, skoro brak lektur, słowników, a wszędzie słychać koszmarną polszczyznę...?

Niejedną z czytelników pomyśli w tym miejscu zapewne: łatwo teoretyzować i stawiać retoryczne pytania, gdy się nie wie, co to znaczy być polonistą. Gdy nie zna się szczególnych obowiązków spadających na jego barki. Gdy nie zna się choćby ciężaru i smaku wypracowań uczniowskich....

Otoż znam nie najgorzej smak tej pracy, przygotowałam kilka roczników maturzystów i wiem doskonale, jak piekielnie trudne — a zarazem jakże satysfakcjonujące! — jest życie tego, który wziął na siebie obowiązek uczenia języka ojczystego i zbliżania do największych arcydzieł. A także i to, jak niezwykle jest ważna samoświadomość polonisty, jak poważne — tak w wymiarze społecznym, jak i narodowym — są jej następstwa. Dlatego namawiam tak gorąco do głębszej refleksji nad wynikami własnej pracy. Do ostrzejszego spojrzenia i na własne osiągnięcia, i porażki.

Tych pierwszych jest niewątpliwie niemało. Więc oczywiście, liczni laureaci Olimpiady Literatury i Języka Polskiego — (miesięcznik „Polonistyka” drukuje właśnie listę laureatów i ich 25 nauczycieli ostatniej — XV Olimpiady).

Więc niezwykle dojrzałe prace maturzystów, napływające corocznie na konkurs „Życia Warszawy”, który w bieżącym roku odbył się już po raz trzynasty. Bardzo interesujące uczniowskie Koła Literackie, własne czasopisma licealistów...

Wielotysięczna rzesza polonistów pracująca w najróżniejszych szkołach kraju wyróżnia się właśnie tym, iż pośród niej spotykamy sporo nauczycieli wybitnych. Takich, którzy nie tylko z powodzeniem zbliżają młodzież do Norwida i Grochowiaka, ale stanowią jednocześnie „drożdże” kulturalne w swoim rejonie. W jednym z ostatnich numerów „Polonistyki” poznajemy na przykład Jana Wiktora Lachendę z Oświęcimia — osobowość niezwykle, inicjatora unikalnych sesji naukowych, prelekcji literackich, wycieczek polonistycznych — w pełnym tego słowa znaczeniu nauczyciela twórczego.

Ponieważ takich właśnie pedagogów spotykamy nierzadko na łamach różnych czasopism i w innych środkach przekazu, ponieważ głównie ich się zauważa, gdy mowa o szkolnych polonistach, ulegamy niekiedy przekonaniu, iż właśnie tacy wśród nich przeważają. Znamienne, że właśnie o wybitnych polonistach napomyka też streszczenie (docenta Tadeusza Malinowskiego) z badań dotyczących uwarunkowań pracy i rozwoju zawodowego nauczycieli, prowadzonych w ramach problemu węzłowego: „Modernizacja systemu oświaty w PRL”. Mianowicie znajdujemy tu dane, że wybitni poloniści (podobnie jak historycy i geografowie) pracujący w szkole podstawowej przeznaczają na przygotowanie się do lekcji średnio 10 godzin tygodniowo, zaś wybitni nauczyciele języka ojczystego szkół średnich — około 20 godzin tygodniowo (co chyba należy przyjąć z pewnym sceptycyzmem).

O ile o wybitnych polonistach wiemy niemało (choć oczywiście, nie tyle, ile powinniśmy), o tyle o tych, których najczęściej spotykamy w szkołach: średnich, przeciętnych, kiepskich, a także po prostu złych — bo nikt chyba nie ulega złudzeniu, że nie mamy i takich — stosunkowo niewiele. Z badań tymczasem wynika — co podnoszone było na przykład na konferencji metodycznej na temat: „Uczeń jako partner i podmiot w procesie dydaktycznym”, zorganizowanej w ubiegłym roku przez Zakład Literatury i Teorii oraz Zakład Metodyki Języka Uniwersytetu Warszawskiego, iż młodzi protestują przeciwko sztywnym kanonom gotowej, uporządkowanej wiedzy, stereotypom interpretacyjnym w podręcznikach szkolnych. Żył polonista w oczach młodzieży to taki, który uczy schematycznie, prowadzi nudne lekcje, nie dysponuje wystarczającą wiedzą, lekceważy obowiązki, cechuje go bezradność dydaktyczna...

Niestety, we wspomnianym już streszczeniu z badań w ramach problemu węzłowego, dotyczących poziomu pracy wychowawczo-dydaktycznej nauczycieli, nie poznajemy żadnych konkretnych o polonistach, choć wyszczególnia się tu błędy popełniane przez nauczycieli kilku innych przedmiotów: matematyki, geografii, języka rosyjskiego i wychowania fizycznego.

Nie zawiera też konkretnych danych na ten temat streszczenie (docenta Bolesława Niemierki) z badań prowadzonych również w ramach problemu węzłowego, a dotyczących stanu dydaktyki przedmiotów ogólnokształcących i umiejętności dydaktycznych nauczycieli, choć język polski był także w nich uwzględniony. Znajdujemy tu jednak sporo spostrzeżeń ogólnych, które jakkolwiek odnoszą się do nauczycieli wszystkich badanych specjalności, w odniesieniu do polonistów nabierają — jak sądzę — szczególnej ostrości. Między innymi choćby takie: „We wszystkich przedmiotach szkolnych objętych ekspertyzą uczniowie lepiej opanowują materiał pamięciowy niż umiejętności intelektualne i praktyczne”.

Sporo do myślenia dają też, kończące cytowane streszczenie, wnioski teoretyczne, praktyczne i badawcze, sformułowane przez odpowiedzialnych za ten właśnie temat. Pośród licznych wniosków znajdujemy bowiem i takie:

„Większości nauczycieli przedmiotów objętych ekspertyzą brak poczucia bezpośredniej odpowiedzialności za osiągnięcie formułowanych celów nauczania”. „Należy kształcić nauczycieli w zakresie samooceny swych umiejętności dydaktycznych. Jest to jedno z głównych zadań”. „Należy zbadać różnicę między umiejętnościami opanowanymi i umiejętnościami stosowanymi przez nauczycieli w codziennej pracy”. „Należy przebadac dydaktyczne skutki rozbieżności między oczekiwaniami nauczycieli a rzeczywistymi osiągnięciami uczniów”.

Jest więc o czym dumać w zacinające się właśnie długie jesienne wieczory. A oto już nieco konkretniejsza opinia o polonistach wyrażona na konferencji zorganizowanej w listopadzie 1981 roku w Jabłonie przez Komisję Kultury, Kształcenia i Wychowania Komisji Badań i Prognoz „Polska 2000” przy Polskiej Akademii Nauk, na temat „Nauczyciel i młodzież: tradycje — sytuacja — perspektywy”. Jeden z referentów — polonista prowadzący zajęcia z teorii literatury na kursach dla nauczycieli, mówił na niej między innymi:

„Z moich doświadczeń wynika, że nauczycielki, wyczerpane trudami życia codziennego, nie czytają nic, co nie jest bezwzględnie konieczne (...). Ci którzy pracują w zawodzie 15—25 lat, prezentują wiedzę ze starych, zapomnianych już przez samych autorów, wstępów do wydanych przed laty utworów i z dawno wygłoszonych wykładów, zapomnianych przez profesorów. Ale te teksty i notatki nadal funkcjonują w świadomości nauczycieli i są przez nich nadal wprowadzane w obieg. Tej generacji nigdy pracy nie brakowało, za to zawsze za mało miała czasu na śledzenie dalszego postępu w swej specjalności. Programy szkolne często się zmieniały i wymagały przygotowania się do ich realizacji. To było wszystko, na co zdobyła się większość polonistów (...). Doszło do tego, że dla szkolnych polonistów zasadniczą trudnością stanowi zrozumienie i samodzielne zreferowanie wybranych artykułów z takich czasopism, jak „Pamiętnik Literacki” czy „Ruch Literacki”. Niemniej trudnym problemem jest dla nauczycieli interpretacja współczesnych awangardowych dzieł literackich. Na zajęciach z poetyki zauważyłem zupełnie nieprzygotowanie polonistów-nauczycieli do odbioru literatury XX wieku: „buntowanie się” (głośne protesty) przeciwko nowym metodologiom wypracowanym przez wiedzę o literaturze w ostatnim półwieczu (...). Nauczyciele polonisty (zdecydowana większość) „podają” wiedzę uczniom w kształcie jakby raz na zawsze zamkniętym, niejako zmumifikowanym, nie dopuszczającym inicjatywy myślowej. Nie liczą się z sytuacją, w jakiej pracują i z konkretnym („osobowo” rzecz biorąc) uczniem...”.

Naturalnie, to opinia subiektywna, trudno jednak nie zauważyć, że niektóre spostrzeżenia zbieżne są z opinią młodzieży przytoczoną już powyżej. A skoro już o tym, co myślą o swych pedagogach 16- i 20-latk, dodajmy, że na pytanie (sondaż przeprowadzony przez dra Stanisława Bortnowskiego), jakimi cechami winien wyróżniać się nauczyciel-polonista, uczniowie średnich szkół licealnych, studenci polonistyki, a także reprezentanci innych środowisk wymieniali kolejno: tolerancję, wiedzę, umiejętności, zainteresowania, zaangażowanie emocjonalne, wysokie zalety moralne, dar przekazywania wiedzy, obiektywizm w stawianiu ocen, życzliwość i szczerść. Najbardziej ceniąc lekcje-sądy literackie, lekcje-dyskusje, lekcje-inscenizacje, uczniowie bronią jednocześnie kilku podstawowych praw na zajęciach z języka polskiego: prawa do własnych poglądów, do swobodnej dyskusji, do własnej interpretacji utworu literackiego (ale mówią też o często spotykanych pozorach wolności własnego zdania).

W tym kontekście na baczność uwagę zasługują słowa Stanisława Bortnowskiego, który na łamach „Polonistyki” (nr 1/1986) nawołuje swych kolegów do „odwagi w byciu innym”. „Więcej reżyserii na lekcjach polskiego — zachęca — (...) szukać, wymyślać, przetwarzać, by od czasu do czasu zaskoczyły klasę jakąś grą, jakimś niekonwencjonalnym rozwiązaniem, nawet happeningiem”. Choć jednocześnie zauważa: „to nie jest łatwe, trzeba przewyciężyć opory, które w nas tkwią: boimy się śmiechów, nie chcemy się wygłupiać...”.

Otoż to! Najważniejsze — przewyciężyć opory, które w nas tkwią... Wtedy także wspólne szkicowanie autoportretu stanie się łatwiejsze i możliwe. A ktoś inny może lepiej nakreślić prawdziwy konterfekt dzisiejszych polonistów, jeśli nie oni sami?

Czekamy przeto na Wasze głosy i wypowiedzi, żywiąc nadzieję, że ukażą one w miarę pełny obraz tych, od których zależy stan świadomości i kultury językowej najmłodszego pokolenia Polaków. Ze uwypuklą sprawiedliwie zarówno cienie współczesnego polonisty, jak i jego niewątpliwe blaski.

Fot. M. Suchecki

KIERUNEK: MIASTO MAGNOLII

Wtorek, 19 sierpnia, popołudnie.

Przed godziną w pracowni manewrowania okrętem Wyższej Szkoły Marynarki Wojennej demonstrowano nam na pływających modelach zasady odbijania od nabrzeży, a teraz stojąc na pokładach „Wodnika” i „Gryfa” mogliśmy zobaczyć, jak to wygląda w praktyce.

Pozegnanie z Gdynią odbyło się przy potężnym, długim na 3 km falochronie. Impozującym dziele przedwojennych budowniczych. Falochron ten ma już swoją wojenną historię. Niemcy uciekając zatopili 25 marca 1945 roku w jedynym wówczas przejściu, tak zwanej bramie handlowej, potężny pancernik „Gneisenau”. Sądziło się, że Polacy przez długie lata nie zdołają go wydobyć i w ten sposób port gdyński umrze śmiercią naturalną. Zimne wyrachowanie niemieckie zawiodło. Zwyciężyła fantazja Polaków. Nie czekając na wydobywanie pancernika — rzeczwiście, w tamtych trudnych latach nie dysponowaliśmy jeszcze odpowiednim sprzętem do wydobywania tak ciężkich wraków — przebito w falochronie wściekle zapasowe, które dzisiaj służy wyłącznie okrętom Marynarki Wojennej.

Płyniemy na Westerplatte. Pogoda słoneczna, widoczność doskonała. Dzięki temu „odkrywamy”, że Zatoka Gdańska to jednak akwen niewielki — gołym okiem widać w całej okazałości półwysp Hel, nazywany z przekąsem krowim ogonem Rzeczypospolitej.

Na Westerplatte przewodnik zwrócił się do nas słowami: Jesteśmy w miejscu, w którym rozpoczęła się II wojna światowa. Zwykle słowa, ale jakże wyrwywające z letargu naszych dzisiejszych spraw przyziemnych, drobnych, nieważnych. Pod pomnikiem złożyliśmy wieniec. Na szarfit napis „Bohaterom Westerplatte — nauczyciele”. Dobrze, że tak mało słów. Czy cokolwiek zdoła oddać bohaterstwo tych, co „czwórkami do nieba szli”.

Po zwiedzeniu Westerplatte odcumowujemy. Marynarze już, już podnoszą trap, a tu wpadają zdyszani spóźnialscy. Wypływamy na wody Zatoki Puckiej. Pierwsze morskie atrakcje — pokaz ratownictwa wodnego. Człowiek za burtą wyrzeliwuje rakiety. Dostrzega go helikopter. Zniża się. Spada tratwa ratunkowa. Po sznurowej drabinie spuszczonej z helikoptera schodzi ratownik. Wskakuje do wody i tonącego wciąga do tratwy, a następnie przymocowuje tratwę do zwisającej z helikoptera linki. Po chwili obydwaj pasażerowie wraz z tratwą zostają „wniebowzięci” i znikają gdzieś ponad Puckiem.

Marynarze z „Wodnika” też skaczą do wody i wchodzą do tratw — właśnie takich samych, jakie były zainstalowane na „Busku-Zdroju”. Marynarze tamtego statku zupełnie nie wiedzieli, jak się nimi posługiwać. Aż trudno w to uwierzyć. Swoją ignorancję przypłacili życiem. Śmierć ich o tyle nie poszła na marne, że dzisiaj w całej polskiej marynarce przeprowadza się masowe szkolenie w zakresie posługiwania się tymi tratwami.

Wtorek, 19 sierpnia, wieczór

Wpływamy do Helu. Jak powiedział nasz uroczy gospodarz klubu garnizonowego, jest to najbardziej morskie miasto w Polsce. Z trzech stron otoczone wodą, a z czwartej Marynarką Wojenną. W kinie „Wicher” oglądamy filmy właśnie o Marynarce Wojennej. Pierwszy o bohaterskiej obronie Helu w roku 1939 robi największe wrażenie. W izbie pamięci Klubu Garnizonowego oglądamy pamiątki po dowódcy obrony Helu. Był nim Włodzimierz Steyer.

Wieczór w Helu. Nastrój zgoła odmienny. Muzyka, taniec, czerwone wino w barze klubu garnizonowego i śpiew „Morze na-



Fot. H. Błaszkiwicz

rze, morze...” Pełny relaks na tydzień przed rozpoczęciem roku szkolnego. Potem wesoły korowód uczestników rejsu w drodze powrotnej na okręty. Wreszcie czuwanie na pokładach, bo w środku nocy wychodzimy. Gdzie? Hen, aż na kraniec Rzeczypospolitej — do Szczecina.

Środa, 20 sierpnia, cały dzień na pełnym morzu

Rano nagle pogorszenie pogody. Deszcz, ale morze spokojne. Płyniemy prędkością, ekonomiczną — 13—14 węzłów. Program dnia jest jednak wbrew pozorom bogaty. Pod przewodnictwem komandora Zdzisława Żmudy zwiedzamy naszego „Wodnika”. Weiskamy się, chyba do wszystkich pomieszczeń okrętowych — od kabiny radionawigacyjnej do... piekarni. Z pewnym zaskoczeniem dowiadujemy się, że okręt ma też własną elektrownię zdolną do oświetlenia dwudziestotysięcznego miasta.

I antrakty też są miłe. Jeśli kornuś znużyła się kontemplacja seledynowych fal Bałtyku mógł pójść do mesy załogi. Tam właśnie występowała atrakcja naszej podróży: zespół muzyczny Zarządu Oddziału ZNP w Starachowicach pod kierownictwem samego prezesa oddziału, Krzysztofa Pecelta. Zarówno prezes, jak i pozostali członkowie zespołu — Bożena i Piotr Mrózkowie, Jan Stanecki oraz Jan Masłowski — to muzycy wszechstronni, utalentowani, wieloinstrumentaliści, zmieniający konwencje stylistyczne na zawołanie. W mesie grał na organach i gitarach elektrycznych, a na pokładzie przeobrażał się w orkiestrę podwórkową. W rejs zostali zaproszeni, podobnie jak chór nauczycielski z Wrześni, przez Zarząd Główny. Pomysł promowania w ten sposób wyróżniających się nauczycielskich zespołów artystycznych jest znakomity.

Po południu pokaz prawdziwego strzelania do „miny”. Gdy oddaliśmy się od celu o kilkaset metrów okrętowe działka zaczęły ziać ogniem. Niestety, z powodu wysokiej fali — mina chowała się za spienioną wodą — trafić do celu było trudno.

Późnym popołudniem wpływamy do Świnoujścia „lometując” przedtem Rugię. Nie zatrzymując się, tylko zmniejszając prędkość do 10 węzłów, przepływamy jedną z najpiękniejszych tras wodnych w naszym kraju, niestety, z przykrym dysonansem. Z prawej strony mijamy bowiem piekło dymów fabrycznych Kombinatu Chemicznego w Policach. Przyroda bywa groźna. Człowiek — okrutny.

Czwartek, 21 sierpnia, pożegnanie.

Cały dzień zwiedzamy Szczecin, miasto o niezwyklej historii. Odzwierciedlają ją chyba napełnione dramatyczne dzieje Zamku Książąt Pomorskich. Przed Zamkiem symbol najbardziej wymowny: duży pomnik księcia Bogusława X i jego żony Anny Jagiellonki. Niemcy uciekając w 1945 roku próbowali zatrzeć na tej ziemi nie tylko ślady słowiańskie, polskie, lecz i szwedzkie. Na przykład z Bramy Portowej usunęli łacińską inskrypcję informującą, że Brandenburczycy Szczecin kupili po prostu od Szwedów.

Stolica Pomorza Zachodniego to także ciekawa enklawa przyrodnicza. Rosną tu magnolie, platany, miłorzęby, którym Japończycy przypisują magiczną moc miłosną.

Opuściliśmy gościnnego „Wodnika” i „Gryfa” w nastroju melancholijnym, ale i z uczuciem wewnętrznej bogactwa. Zachłystaliśmy się Polską — mało znaną.

XXII Rejs Morski Nauczycieli się zakończył. Na ład zeszło prawie czterystu nowych ambasadorów morza.

WITOLD SALAŃSKI

Fot. H. Błaszkiwicz

WSPOMNIENIA Z WAKACJI

UROK RODZINNYCH STRON

Od dwóch lat jesteśmy z żoną na emeryturze z tym, że żona pracuje w niepełnym wymiarze godzin. Wakacje należą się nam w całej pełni.

Na Riwierę nas nie stać, o wczasy zagraniczne do krajów sąsiednich nie czyniliśmy starań. Zresztą byliśmy już tam dawniej. Na wczasy wędrowne nie otrzymaliśmy skierowań. Pozostały tylko wczasy prywatne.

W sierpniu zdecydowaliśmy się na wyjazd samochodem Wyżwieniem i noclegi zaproponowali znajomi i krewni, my pokryliśmy tylko koszty benzyny. Nie mamy mercedesa, ani nawet małego fiata, ale stary grat z okresu budowy „drugiej Polski”. Napracowałem się, aby przygotować go do

dalekiej podróży. Moje zdolności mechanika zdały egzamin. Jedni mają papiery i nie znają się na motoryzacji, drudzy odwrotnie. Wyregulowany, nalejony czekał na start.

Wybraliśmy się najpierw do miłego miasteczka Rajgród. Było nam tam jak w raju. Piękny, urzekający krajobraz, czyste jezioro, spacer, pływanie — kolega ma dwie żaglówki i jest zapalonym żeglarzem. Kolega też jest nauczycielem na zasłużonej emeryturze, jego żona bełfruje w rajgrodzkiej szkole. Przygotował dla nas większą ilość wędzonej sielawy. Jej smak towarzyszył nam podczas całej wizyty.

Dalsza trasa wiodła przez Mazury. Wszędzie pełno wczasowiczów, na jeziorach kołysały się żaglówki, rowery wodne, kajaki.

Urodziłem się w woj. łomżyńskim. Odwiedziłem więc rodzinę. Pozostała tam siostra, która doczekała się wnuków. Z drżeniem serca zawsze wjeżdżam do swojej

rodzinnej wsi, którą opuściłem w 1945 r. wyruszając po złote runo. Znalazłem ją w zawodzie nauczycielskim, w którym spędziłem blisko 40 lat.

Na polach mojej dawnej zacołanej wsi, zakwalifikowanej jako Polska „B”, huczą traktory, pracują maszyny rolnicze. A na początku wsi wznosi się nowa, z prawdziwego zdarzenia, szkoła. Nie mogliśmy przelamać swego nauczycielskiego instynktu i nie zairzeć na budowę. Szkoła. Po 70 latach oczekiwania. W 1914 r. była u nas 4-klasowa szkoła rosyjska, tzw. nacjonalnie uczyliszcze. „Rozwaliły ją działa rosyjskie w 1915 r. Po odzyskaniu niepodległości utworzono szkołę powszechną II stopnia z czterema nauczycielami. Nauka odbywała się w wynajętych izbach, tak samo było do tej porę. Chwała władzom łomżyńskiego kuratorium za tę inwestycję.

Nasi krewni wybudowali wille, tak samo, jak ich sąsiedzi. A jeszcze przed kilkunastoma laty królowały tu strzechy, a na nich, jak na ironię, ogromniki. Rolnicy uzyskują kredyty na budowę domu i to od razu w materiałach. A przed czterdziestu laty jedynym symptomem cywilizacji było zbudowanie, przez byłego kierownika szkoły, 600-metrowej brukowanej drogi, która pozostała do dziś jako granitowy pomnik tego człowieka. Prawie wszyscy rolnicy mają ciągniki. Wprost uwierzyć nie można!

Dalszym etapem naszej podróży był Zambrów, gdzie mieszkał mój bliski kuzyn.

Zbudował sobie wspaniałą willę, wyposażył i to bez wygranej w toto-lotkę.

Rozmach budownictwa można zaobserwować wszędzie, gdzie przebiegała nasza podróż w Olsztyńskim, Ostrołęckim, Łomżyńskim, Siedleckim, Warszawskim, Ciechanowskim, no i w Elbląskim.

Nasz samochód-staruszek trzymał się dzielnie. Dalsza trasa — do krewnych żony, też na wieś, w Siedleckie. Brat żony ma wiele maszyn rolniczych, ciągnik. W ogródkach kwiaty. „Wsi spokojna, wsi wesoła” — płacze mi się co rusz po głowie znany cytat. Wszędzie byliśmy ugośczeni serdecznie. Z pobliskiej Warszawy przyjechała rodzina. Odbył się mały zjazd rodzinny.

Pora wracać na Żuławy. Jeśli nadarzy się okazja — zatrzymujemy samochód i zwiedzamy mijane miasta. Piękne zabytki Łomży, Wizny, Miawy, Suwałk, Augustowa, Warszawy, Zambrowa.

Podróżom zawsze towarzyszą refleksje nad życiem i nad przyszłością. Nasze były optymistyczne.

Kiedy samochód znalazł się za bramą naszego domu, znów powróciła szarość codziennych zajęć. W pamięci — jak w złotej szufladzie — pozostały miłe wrażenia wakacyjne. Na liczniku samochodowym wybiło 1100 km.

STANISŁAW MOCARSKI
Drewnica

LICZYĆ SIĘ Z REALIAMI

O Związku, jego kondycji dziś i w przyszłości, rozmawiamy z prezesem Zarządu Okręgu ZNP w Poznaniu — **EDWARDEM SZAFRANKIEM**.

— Prezesuje Pan w okręgu poznańskim drugą kadencję. Z własnej i nieprzymuszonej woli, czy z „wyroku” wyborców?

— I jedno, i drugie. Skoro moja kandydaturę wytypowano i uzyskała akceptację sali, co tajne wybory przecież potwierdziły, przyjąłem ten „prezent” i nie wstydę się powiedzieć, że z satysfakcją. Bo przecież znaczyło to, że nasi związkowcy darzą mnie zaufaniem, że wierzą w to, iż w pracy dla nich nie zabraknie mi dobrej woli, konsekwencji i uporu. Ale jest i inna przyczyna, dla której nie wzbraniałem się przed kandydowaniem. Otóż, w trakcie zebrań w oddziałach zachęcałem kolegów, aby mimo wielu trudności, jakie sprawowanie funkcji związkowej nastrocza, nie uchylali się od tej pracy i kontynuowali zaczęta w pierwszej kadencji działalności. A skoro zachęcałem innych, nie mogłem sam postępować inaczej i szukać wygodniejszej pozycji w życiu.

Co zaś do zachęcania kolegów do wytrwałości — czyniłem tak, mimo że uważam, iż nie powinno się zbyt długo występować w roli „przywódcy”. W działalności związkowej, którą w zasadzie określić można jako służbę społeczną dla innych — potrzebna jest rotacja. Zmiany kadrowe to świeża krew i śmiałe spojrzenie na wiele spraw. Gdy się zbyt długo prezesuje, łatwiej o samozaspokojenie, grozi też rutyniarstwo, przed którym trzeba się bronić. Nowi nie mają tych problemów. Oczywiście, nie znaczy to, że cały sztab kierujący w ogniwach można odnowić, to również mogłoby być niekorzystne. W naszym województwie skład działaczy w oddziałach jest w połowie odnowiony, jednak ci nowi nie raczkują w działalności związkowej. Pewne doświadczenie, i to praktyczne, już zdobyli, bo działali w zarządach ogniw.

— Bywał Pan zapewne często na zebraniach w oddziałach, zna nastroj tych spotkań, wnioski a także programy, jakie tam wytyczano. Również na konferencji wojewódzkiej. Jak by Pan ocenił ich przebieg? Co jest najważniejsze dla pracy związkowej dziś?

— Zależało zebrań sprawozdawczo-wyborczych — tak przynajmniej ja sędzę — był ich roboczy charakter. Dyskutowano rzeczowo i konkretnie o sprawach, które ludzi naprawdę obchodzą, które są ważne dla pracowników oświaty. Niemalże w tej kadencji zrobiły ogniska i oddziały, no może nie wszystkie, ale większość wykazała dobry styl — i oby tak dalej.

A co uznać by można za najważniejsze na dziś? Wiele jest takich spraw — warunki pracy, życia, sprawy kultury to już problemy tradycyjne. Ale za najważniejsze dla sprawnego funkcjonowania organizacji, uważam prawidłowy, tj. szybki, obieg informacji w obie strony — z góry w dół i odwrotnie. Trochę nam tego ciągle brakuje. Należałoby wypracować lepszy niż dotychczas model szybkiego i rzetelnego informowania się na co dzień. Przynajmniej w najważniejszych sprawach.

— Skoro jesteśmy przy życzeniach — może skierujemy je pod adresem Zjazdu. Sumuje on pracovitą kadencję, będzie więc problemów co niemiara, jeden ważniejszy od drugiego. Łatwo się w tym zagubić, pomieściwszy sprawy ważne z mniej istotnymi. Konieczny jest — jak sądzę — wybór pryncypiów. Na czym, zdaniem Pana, powinien skoncentrować się Zjazd?

— Myślę, że przede wszystkim należy dostrzec i docenić to, co już dokonaliśmy. Czyli — nie zapomnieć, że nie zaczęliśmy od zera, że ta ogromna armia działaczy w całej Polsce wiele pożytecznego zrobiła. Że nie staliśmy w miejscu. To bardzo ważne. Taka ocena pozwoli wyluskać z całego wachlarza planowanych zadań te, w których jesteśmy jeszcze słabi. A jest to dla tego tak ważne, że musimy przecież wrócić do spraw, które nie zostały załatwione, rozstrzygnięte do końca.

Na Zjeździe potrzebna jest chyba głębsza refleksja nad tym, co jest przyczyną

naszych słabości, które w części są uwarunkowane działaniem czynników zewnętrznych. Ale część to, wyłącznie nasza, organizacyjna słabość.

Trzeba wytyczyć nowy program działania, ale taki, który zawierałby zestaw konkretnych zadań. Trzeba się tu liczyć z realiami i nie rysować koncepcji zbyt wygórowanych, których nie da się zrealizować, bo to najbardziej szkodziłoby Związkowi. Mówiąc wprost: musimy być realistami i nie bać się zająć sprawami tzw. przyziemnymi. A więc warunkami pracy, zdrowia, wypoczynkiem, bezpieczeństwem i higieną pracy, czyli tym wszystkim, co na co dzień doświadcza ludziom, co ich dręczy, przeszkadza w dobrym wykonywaniu obowiązków.

— A to już sprawa pieniędzy, czyli nakładów na oświatę...

— Właśnie. W programie uchwalonym przez Zjazd znaleźć się powinien zasadniczy postulat, jeden z najważniejszych: zwiększenia w dochodzie narodowym środków na szkolnictwo. Aby pracowało dobrze — w każdej szkole musi być czysto i ciepło. Trzeba na czas dostarczyć jej programy i podręczniki, pomoce naukowe, dzieciom zapewnić żywienie i szklankę mleka. Owe realia to także zorganizowanie służb społecznej inspekcji pracy, zgodnie z ustawą; służby te nie funkcjonują, a poszczególne ogniwia władzy oświatowej tłumaczą to brakiem funduszy. W rezultacie nie prowadzi się w placówkach przeglądów bhp, a co za tym idzie — nie wymusza na opiekunach gospodarzów budynków oświatowych stworzenia warunków odpowiednich i bezpiecznych warunków pracy. Mam na myśli nie tylko szkolnictwo zawodowe, choć ono wymaga specjalnej troski, właśnie w zakresie bhp. Sędzę, że Związek nasz musi ostro walczyć

o pomyślne rozwiązanie tej sprawy. Przy czym nie powinny nas zwieść deklaracje administratorów oświaty, tu chodzi o konkretne działania. Mamy ten temat w programie pracy, okręgu i ogniw terenowych w naszym województwie. I będziemy chcieli go wspólnie z władzami rozwiązywać. I nie tylko to. Bolączek i nie załatwionych od lat spraw, niby drobnych, ale dokuczliwych jest więcej. Zamierzamy spotkać się z władzami, aby ustalić tok prac eliminujących różnego rodzaju trudności. Sędzę, że taka działalność, rozumiana jako praca od podstaw, spotka się z poparciem środowiska nauczycielskiego, zmęczonego ciągłym zgłaszaniem postulatów w sprawach możliwych do załatwienia nawet w naszych, kryzysowych warunkach.

— Warunki pracy to również, choć nie tylko, godziwe płace. W tej sprawie Związek nie mało w ostatniej kadencji działał. Myślę, że te drażliwe wciąż problemy będą dyskutowane na Zjeździe. Co zdaniem Pana, jest dziś najistotniejsze w sprawach płacowych w oświacie?

— Mam dobre gwarancje prawne — mam na myśli Kartę. Trzeba jednak w dalszym ciągu walczyć o rzetelną realizację jej postanowień. Musi funkcjonować w w praktyce sprawiedliwa zasada porównywania płac nauczycielskich z płacami pracowników inżynieryjno-technicznych, jak to jest zapisane w Kartcie. Dotychczasowe przeliczniki nie dają takich szans, ciągle doganiamy innych. W dalszym ciągu zabiegać nam trzeba również o właściwą regulację płac pracowników administracyjno-technicznych w oświacie.

Sędzę, że należałoby też kontynuować dyskusję i prace nad przygotowaniem motywacyjnego systemu płac. Jest on potrzebny przede wszystkim najlepszym nauczycielom, których wysiłek, talent, umiejętności i zaangażowanie nie są należycie honorowane, skoro na liście płac są jednakowo traktowani z najslabszymi. Za dobrą pracę trzeba po prostu więcej płacić. Aby jednak to osiągnąć, musimy się dopracować w oświacie naukowo opracowanych i zweryfikowanych pomiarów efektów pracy. Od lat nauczyciele czekają na takie narzędzia pomiaru, również wyników nauczania, i ciągle ich nie ma, mimo że resort dysponuje kilkoma własnymi instytutami naukowymi.

— Toczy się od jakiegoś czasu dyskusja na temat: Czy nauczycielom potrzebny jest kodeks etyczny? Opinie środowiska na ten temat są podzielone. Czy jest to również problem dla Związku?

— Na pewno tak, skoro Zarząd Główny problemy etyki zawodowej podejmował zawsze, a ostatnio, jeszcze niedawno, uczynił je przedmiotem obrad plenarnych i zajął, o czym wszyscy wiedzą, określone stanowisko.

sko. Sędzę, że wskazana jest dyskusja na ten temat z nauczycielami, zbieranie ich opinii. Bo może rzeczywiście taki zbiór zasad moralnych, od których nie wolno odstępować w naszym środowisku, by się przydał. Oczywiście, jego współtwórcami powinni być nauczyciele.

— Ale sama kodeks nie wyczerpuje tego wszystkiego, co z etyką zawodu się łączy. Powiem tak: nie sposób ieczyć cnorób, jeśli się nie zadba o profilaktykę. Tymczasem sito selekcyjne do zawodu nauczycielskiego jest dziurawe i przepuszcza ludzi, którzy z różnych względów do tego akurat zawodu się nie nadają. Należałoby więc zadbać najpierw o prawidłową selekcję. A wówczas i o przestrzeganie kodeksu moralnego, który nie tak znowu trudno sporządzić, łatwiej.

Mamy w naszym zawodzie nauczycielskim tysiące, dziesiątki tysięcy nauczycieli, których można stawiać za wzór, właśnie ze względu na wysoce etyczne postawy. To wszyscy solidni, rzetelni, dobrze pracujący, zaangażowani pedagodzy. Wśród nich jest duża grupa ludzi pracujących twórczo. Tu mam na myśli innowacje pedagogiczne. Sędzę, że tym najlepszym nauczycielom Związek powinien poświęcić w tej kadencji więcej uwagi. To prawda, że robimy w tej materii nie mało, chodzi jednak o to, aby współdziałanie z dobrymi nauczycielami, szczególnie pracującymi twórczo, istniało na co dzień. I nie w okręgu czy Warszawie, ale na dole — w szkołach, w oddziałach i ogniskach. Aby tam do brzy pedagogów znajdowali wsparcie, byli dobrze dostrzegani i doceniani. W naszym okręgu „słynącym w wielu inicjatyw w rozwijaniu nowatorstwa pedagogicznego, chcemy w bieżącej kadencji sprawom tym poświęcić więcej uwagi. Więc po pierwsze — pozyskiwać młodych działaczy: a po drugie — wspierać każdą działalność innowacyjną w szkołach. I zabiegać, aby władze oświatowe także tych twórczych nauczycieli ceniły wyżej i stwarzały im lepsze warunki do samodzielności i rozwijania skrzydeł. Tutaj także chcemy zacząć od porządkowania spraw.

— Wspomniał Pan o najmniejszych ogniwach Związku, ich powinnościach. To bardzo istotne, ponieważ pracę Związku, dobra lub zła, utożsamia się najczęściej z Zarządem Głównym. A przecież Związek jest taki, jacy są jego członkowie, więc i najmniejsze ogniwka. Czy nie sądzi Pan, że jest to dziś dość słaby punkt w organizmie Związku i trzeba o niego bardziej zadbać w nowej kadencji?

— Ze trzeba zadbać — zgoda. Ale że ogniwka terenowe, zwłaszcza w tzw. głębokim terenie, są słabe — z tym nie mogę się zgodzić. W województwie poznańskim jest trochę inaczej. Najbardziej aktywne oddziały to te oddalone od Poznania, w dodatku małe. Mamy silne organizacje oddziałowe w gminie Duszniki — tutaj aż 93 proc. pracowników należy do ZNP. Życie wro również w oddziale Kołaczkowo i wielu innych. Ale już np. w Poznaniu takiego zaangażowania nie ma. Mam na myśli przede wszystkim szkoły, w których mogłyby, a nie działają, grupy związkowe.

Mamy silny oddział miejski, brakuje jednak ogniw na szczeblu dzielnic. Tam, w wydziale oświaty, rozstrzygają się sprawy kadrowe, finansowe i inne, a organizacja związkowa na tym szczeblu zarządzania nie ma do nich dostępu, bo tam jej nie ma. Rozważamy, co lepsze: miejska organizacja czy dzielnicowe, działające na zasadzie oddziału. Osobiście, jestem za dzielnicami.

— Co Pan uważa za sukces minionej kadencji, a co za jej słabość?

— Sukces to wielkie słowo, wolalbyśmy określenie mniej górnołotne, ale skoro nie ma innego... Jakież widać aktywne nasz Związek ma, skoro w okresie odbudowy, a więc niełatwym, zyskał tylu zwolenników. Do sukcesów zaliczyłbym liczebność naszej organizacji — skoro zrzeszamy ok. 550 tys. pracowników oświaty. Jest to powód do dumy. W naszym regionie do ZNP należy 65 proc. zatrudnionych w oświacie wraz z emerytami. Przed trzema laty ten wskaźnik wynosił 39 proc. Wzrost znaczny, ale nie może zadawać. Drugi powód do zadowolenia to jedność związkowa w oświacie; udało nam się, w przeciwieństwie do wielu branżowych związków, pozostać razem w jednej związkowej rodzinie. To jest właśnie nasza siła.

A słabość? Za mało, przynajmniej w niektórych sprawach jesteśmy odważni. Nie wierzę, na przykład, że nie można pozyskać tzw. opornych, którzy do organizacji się nie garną. I nie należy mówić, że to nasi przeciwnicy. Bo najpierw należałoby do tych ludzi dotrzeć, zaproponować im współpracę, przekonać, zachęcić i mieć siłę przebicia, upór, zapał. A często bywa tak, że rezygnujemy już w momencie startu, brakuje nam ognia, który porывa innych. Tutaj, w zakresie propagandy związkowej, mamy jeszcze dużo do zrobienia.

Rozmawiała
MARIA POPOWICZ



Dom Nauczyciela w Poznaniu

Fot. Ca. Górski

Bardzo osobistą, szczerą wypowiedzią MICHAŁA PREISLERA z VI Liceum Ogólnokształcącego w Poznaniu rozpoczynamy ciekawy, naszym zdaniem, cykl artykułów traktujących o twórczych poszukiwaniach pedagogów. Autorami tekstów są nauczyciele ze szkół podejmujących innowacje pedagogiczne, zrzeszanych w Klubie Szkół Twórczych, któremu patronuje Związek Nauczycielstwa Polskiego.

Czekamy na dalsze wypowiedzi tych Koleżanek i Kolegów, którzy chcą i potrafią pracować twórczo. Pragniemy, aby nasz cykl służył szerokiej prezentacji innowacyjnych rozwiązań wychowawczych i dydaktycznych.

Obejmując pierwszą klasę licealną byłem przekonany, że chcę młodzieży zaoferować coś więcej, niż tylko zwykłe „wychowawstwo”. Zdawałem sobie doskonale sprawę, że w obecnych czasach młodzież szkół średnich pozostaje obojętna wobec wielu spraw nurtujących społeczeństwo dorosłych.

Na podstawie wyników egzaminów wstępnych oraz średnich ocen z ostatnich klas szkoły podstawowej wynikało, że do mojej klasy trafiła młodzież o przeciętnej średniej ocen „4,5”. Tak wysokie wyniki zdawały się świadczyć o tym, że kolektyw klasowy powinien stanowić bardzo silny intelektualnie zespół.

W pierwszych miesiącach nauki młodzież wykazała jednak bardzo duże różnicowanie i w poziomie wiedzy i odporności psychicznej. W związku z tym w pierwszych miesiącach starałem się nawiązać możliwie jak najwięcej indywidualnych kontaktów z uczniami. Podstawową trudnością była duża liczebność klasy, tj. 32 osoby. Po trzech miesiącach nauki bliższy kontakt udało mi się nawiązać z mniej więcej 25 osobami. Po tym też okresie zapadła decyzja o ewentualnym utworzeniu klasy autorskiej.

Zaproponowałem moim podopiecznym profil turystyczno-geograficzny. Po przeanalizowaniu wszystkich możliwości, przygotowany uprzednio plan wychowawczy został częściowo zmieniony i rozszerzony o nowe zagadnienia. Mając tak przygotowany program przedstawiłem go uczniom oraz ich rodzicom. Po naniesieniu niezbędnych poprawek został zaakceptowany przez dyrektora szkoły.

Plan ten obejmuje wiele zagadnień dydaktyczno-wychowawczych, które zostały podzielone na trzy grupy: problemy wychowawcze, naukowe i kulturalno-oświatowe. Pierwsze z nich, tj. zagadnienia wychowawcze, stanowią podstawę realizacji programu klasy autorskiej. Głównym założeniem jest tu pełne poznanie indywidualnych cech psycho-fizycznych uczniów i stworzenie optymalnych warunków do prawidłowego rozwoju ich osobowości.

Innowacja pracy naukowej uczniów polega na poszerzeniu programu zajęć dydaktycznych o przedmioty nie objęte ustalonym programem nauczania. Inny cel to umożliwienie uczniom realizacji własnych zainteresowań pozadydaktycznych.

Trzecia grupa zagadnień służy pełniejszej realizacji dwóch poprzednich grup problemowych. Ma na celu stworzenie warunków do integracji grupowej oraz umożliwienie uczestnictwa w różnych formach zajęć pozadydaktycznych. W grupie zagadnień wychowawczych mieści się utrzymywanie stałego, bardzo bliskiego kontaktu z rodzicami, stała współpraca z radą klasową oraz, co uważam za jedną z najważniejszych spraw, możliwie pełne poznanie psychiki i osobowości uczniów. Sytuacja sprzyjająca temu było nawiązanie przez klasę ścisłej współpracy z pedagogiem szkolnym oraz studentami IV roku psychologii UAM w Poznaniu.

Utrzymywany przez cały czas bliski kontakt z wszystkimi członkami klasy zaowocował w kilku przypadkach podjęciem konkretnych działań. Powstało koło psychologiczne, na którego spotkaniu zaczęło wkrótce przychodzić wielu, także z innych klas.

NIE BEZ OPORÓW

W pierwszym okresie eksperymentu najbardziej drażliwym problemem było pojawienie się sympatyków różnych ruchów młodzieżowych. Tak więc znaleźli się w klasie zwolennicy punków, hippisów i popersów. Sporo trudu kosztowało mnie dotarcie do nich. Teraz mogę stwierdzić, że mi się to udało.

Za podstawową metodę przyjąłem rozmowę; nie krzyczałem, nie zabraniałem, starałem się zrozumieć, co nimi kierowało. W kontaktach z rodzicami sugerowałem spokój, opanowanie, a w paru przypadkach konieczność zmiany dotychczasowego stylu wychowania. W stosunku do całej klasy

przyjąłem metodę pełnej otwartości i zaufania. Młodzież początkowo bardzo chętnie to zaakceptowała, ale w momencie, gdy konsekwentnie zacząłem wymagać wykonywania podjętych wcześniej zobowiązań, doszło w kilku przypadkach do nieporozumień.

W programie wychowawczym bardzo ważne miejsce zajęła także sprawa wzajemnych kontaktów członków klasy. Kontakty te nastrożyły wiele poważnych problemów. Jednym z poważniejszych było silne różnicowanie środowiska rodzinnego uczniów. Mniej więcej 1/3 klasy wywodzi się z rodzin o bardzo wysokim standardzie życiowym. Uczniowie ci przejawiali w stosunku do pozostałych bardzo lekceważący

stosunek. Zmuszony byłem do podjęcia radykalnych środków wychowawczych. W dwóch przypadkach zastosowane metody nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. Wówczas to cały kolektyw klasowy zaczął ignorować dwie wspomniane osoby. To w dużym stopniu pomogło.

Starałem się nie mieć przed uczniami żadnych tajemnic związanych z funkcjonowaniem wszelkich struktur szkolnych, bezpośrednio ich dotyczących. W podobny sposób odbywało się analizowanie wszelkich spraw klasowych na forum całego kolektywu.

Integralną częścią procesu wychowawczego było także bezpośrednie zapoznanie się z warunkami domowymi, a szczególnie kąciakiem czy miejscem do nauki. W związku z tym odbywałem częste wizyty w domach rodzinnych. Oczywiście, nie we wszystkich domach byłem przyjmowany jednakowo, ale dzięki tym wizytom potrafiłem wyrobić sobie pełniejszy obraz moich uczniów.

W drugim roku pracy wychowawczej klasa została objęta badaniami dotyczącymi poziomu potrzeb, samooceny i lęku u dzieci i młodzieży w różnych środowiskach wychowawczych (praca magisterska na psychologii). Uzyskane wyniki wskazują, że moja grupa uczniów cechuje wysoki poziom potrzeby sensu życia. Może to świadczyć o tym, iż młodzież jest zadowolona i w pełni akceptuje przyjęty model wychowawczy. Sprawa ta wiąże się w sposób nierozróżnialny z wysoką samooceną cechującą badane osoby.

Młodzież mojej klasy zdaje sobie sprawę ze swojej wartości oraz możliwości osiągnięcia wysokich wyników dydaktyczno-wychowawczych. Grupa ta w sposób zadowalający przejawia potrzebę łączności i solidarności z innymi, stwarzając tym samym podstawy do budowy bardzo skonolidowanego, zgranego zespołu.

Niepokój budził natomiast fakt, niezaspokojenia w tej grupie potrzeby bezpieczeństwa. Sygnalizowało to, iż uczniowie przeżywają silne konflikty w środowiskach domowych. Najprawdopodobniej rodzice powoli przestają być dla młodzieży osobami znaczącymi, upada ich autorytet. W tym wypadku badania potwierdzają wyrażenie to, co uczniowie przekazywali niejednokrotnie w indywidualnych rozmowach.

Aby uniknąć pełnego upadku autorytetu rodziców i nauczycieli, starałem się stworzyć zespół wartości opartych właściwie na

daleko idących formach współpracy z innymi.

Podsumowując dotychczasowe moje dokonania w pracy wychowawczej mogę stwierdzić, że udało mi się stworzyć kolektyw klasowy, w którym powiedzenie „jeden za wszystkich — wszyscy za jednego” nie jest sloganem.

NIE MA UCZNIÓW SŁABYCH

Ponieważ niemożliwa była zmiana programu nauczania, postanowiłem spróbować zmienić niektóre formy przekazywania wiedzy. Polegały one przede wszystkim na: stwarzaniu na lekcji atmosfery wzajemnej życzliwości oraz współpracy. Klasówki i sprawdziany są zapowiadane, a ich terminy uzgodnione z uczniami. Wprowadzam silnie rozbudowany system pomocy dydaktycznych, umożliwiając uczniom prezentację wiedzy zdobytej na zajęciach pozadydaktycznych.

Sposób prowadzenia lekcji oraz zastosowanie różnych nowych form w trakcie ich przebiegu to integralna część drugiej grupy zagadnień, które zostały zaplanowane w klasie o nachyleniu turystyczno-geograficznym. Podstawowe założenie jest takie, że w klasie nie ma uczniów słabych, mogą być tylko tacy, którzy określonym zagadnieniem muszą poświęcić trochę więcej czasu. Wychodząc z takiego założenia ustaliłem z wychowankami, że wszystkim nam zależy, aby w tym samym składzie dojść do matury. Z założeniami tymi zostali także zapoznani rodzice.

Ze swojej strony narzuciłem sobie rygor systematycznego przeglądania dziennika. W przypadku pojawienia się ocen niedostatecznych, natychmiast przeprowadzam rozmowę z uczniami, którzy takie oceny otrzymali. Rozmowy te, w zależności od sytuacji, prowadzone są albo indywidualnie, albo na forum klasy. Początkowo uczniowie odnosili się do tych rozmów

W programie klasy II zostało także ujęte krajoznawstwo oraz drugi język zachodni. Przedmiot „krajoznawstwo” kończy się egzaminem, po którym młodzież otrzymuje uprawnienia organizatorów turystyki. W klasie III młodzież będzie uczestniczyć w kursie pilotów wycieczek zagranicznych, a zainteresowani będą mogli uczestniczyć w kursie Strażników Ochrony Przyrody oraz Strażników Ochrony Zabytków.

Ażeby szkolenia nie miały charakteru czysto teoretycznego, przewidziany jest pobyt na przynajmniej jednym obozie turystycznym i dwóch wycieczkach krajoznawczych. Takie wyjazdy doskonale służą lepszemu poznaniu się. Na obozie młodzież poznała różne formy turystyki górskiej. Jest to o tyle łatwiejsze, że obóz trwa w czasie ferii wiosennych.

W czasie ferii zimowych i letnich większość moich uczniów uczestniczyła w takich formach wypoczynku, jak spływy kajakowe, stałe obozy harcerskie oraz wędrownie obozy górskie, zimowiska, autostop.

W tej chwili mogę już śmiało stwierdzić, że eksperyment turystyczny w klasie sprawdza się i wszystko zależy teraz od tego, jak dalek się pokierować zaplanowanymi wcześniej poczynaniami. Staraniem się, poza obozami, aby uczniowie przynajmniej raz w miesiącu uczestniczyli w spektaklu teatralnym lub seansie filmowym.

Program wycieczek klasowych w I klasie został zrealizowany całkowicie. Natomiast w klasie II napotkałem wiele problemów przy organizowaniu zaplanowanych imprez turystycznych. Jednym z najbardziej istotnych były i są sprawy finansowe. W I klasie młodzież zarabiała pieniądze sprzątając szkołę za pośrednictwem OHP. Pieniądze te były przeznaczane na klasowe imprezy turystyczne i kulturalne. W klasie II zrezygnowano z usług młodzieży i w związku z tym, aby zarobić pieniądze na obozy oraz wycieczki, młodzież podjęła pracę w browarze i zieleni miejskiej.

Bardzo istotne miejsce w całym procesie dydaktyczno-wychowawczym zajęło także stworzenie sytuacji, w których młodzież ma poczucie własnej indywidualności na forum szkoły. Po przydzieleniu opieki nad jedną z sal lekcyjnych, w wyniku podjętych przez uczniów szeregu prac remontowo-wykończeniowych, sala ta stała się wyróżniającym miejscem w budynku szkolnym. Młodzież chętnie spotyka się w „swojej” klasie, także po lekcjach.

W chwili obecnej klasa stała się także miejscem spotkań nowo powstałego szkolnego Klubu Górskiego. Jego powstanie, jak też dotychczasowa działalność, jest wynikiem silnie rozbudzonych zainteresowań młodzieży.

BILANS WYNIKÓW

Dotychczasowe założenia klasa w większości zrealizowała. Dotyczy to przede wszystkim tworzenia wspólnego zespołu. Motorem napędowym działań wychowawczych stał się samorząd. Po pierwszym roku nauki nie zanotowano ani jednego przypadku niepromowania do klasy II. W klasie następniej zanotowano wzrost średnich ocen uzyskiwanych przez uczniów po pierwszym semestrze. W klasie I wynosiła ona 3,5, w klasie II — 4,0.

Młodzież klasy autorskiej uczestniczy w 6 różnych kółkach zainteresowań działających na terenie szkoły oraz w 7 formach rozwijania zainteresowań pozalekcyjnych poza szkołą. Należą do nich: sekcja taneczna Pałacu Młodzieży; klub żeglarski „Mewa”; zespół artystyczny „Parada”; zespół teatrów lalkowych działających na Ratajach; środowiskowe drużyny harcerskie; sekcja strzelecka KS „Grunwald”; sekcja piłki ręcznej GKS „Olimpia”.

Poza tym młodzież rozwija bardzo szeroko swoje zainteresowania naukowe. Dotychczas członkowie klasy brali udział w olimpiadach przedmiotowych z geografii, fizyki, matematyki, j. niemieckiego, a także w olimpiadach wiedzy o Polsce i świecie współczesnym, w olimpiadzie ekologicznej, w konkursach na stroiszewskie święte, turystyczno-krajoznawczych organizowanych przez OMPPTK w Poznaniu. W olimpiadzie fizycznej oraz ekologicznej uczniowie zajęli wysoko punktowane miejsca. Podobne osiągnięcia zanotowane zostały w konkursach j. niemieckiego oraz konkursach turystyczno-krajoznawczych.

Poza tym moi wychowankowie uczestniczyli w 10 obozach (w tym dwu obozach organizowanych wyłącznie dla klasy), a także w 5 wycieczkach klasowych. Mieli stworzoną możliwość korzystania z basenu. Zainteresowanym umożliwiono naukę pływania oraz zdobycie kart pływackich. Na forum szkoły klasa była organizatorem trzech dużych imprez dla uczniów liceum oraz odbyła 24 spotkania o charakterze kulturalno-oświatowym.

Na wyciąganie dalekosiejdnych wniosków jest jeszcze jednak za wcześnie, będzie się o nie można pokusić w momencie zdawania przez klasę matury oraz podejmowanie przez członków zespołu pewnych czynności związanych z prowadzeniem grup turystycznych.

Jedno jest pewne. Od nas, nauczycieli, zależy przede wszystkim, czy szkole średniej przywrócimy należne miejsce w hierarchii wartości młodzieży. Czy nadal traktować ją będą jako zło konieczne, czy też stanie się dla nich miejscem, do którego przychodzić będą chętnie, ze świadomością, iż wyniesione z niej wiadomości i umiejętności wykorzystywać będą mogli w swoim dorosłym życiu.

MICHAŁ PREISLER

**SZKOŁĘ
MOŻNA POLUBIĆ**

bardzo nieufnie, obecnie niejednokrotnie sami o nie proszą. Razem staramy się przeanalizować przyczynę niepowodzenia i podjąć ewentualne środki zaradcze.

Silny nacisk w procesie kształcenia położyłem także na to, aby uczniowie unikali stresów psychicznych. W tej chwili wydaje mi się, że występują one w minimalnym zakresie. Uczniowie nauczyli się radzić sobie z trudnościami.

Pod koniec pierwszej klasy średnia ocen nauczania wyniosła 3,98. Natomiast po pierwszym semestrze w klasie drugiej wzrosła — zapewne spowodowane to zostało tym, że uczniowie przystosowali się do sposobu nauki w szkole średniej (nie powoduje ona już dużych stresów). Zaważył fakt dodatkowy — zwiększenie liczby godzin nauczania o drugi język (angielski) oraz krajoznawstwo.

Przedmioty te zostały wprowadzone zgodnie z profilem klasy. Na podstawie obserwacji i rozmów z nauczycielami stwierdzam, że uczniowie najchętniej uczą się właśnie języków obcych. W zajęciach koła j. niemieckiego uczestniczyli zawsze około 20 osób, spora grupa uczniów była także w czasie ferii zimowych na obozie w NRD.

W sumie zajęcia pozalekcyjne odgrywają dużą rolę w całym procesie dydaktyczno-wychowawczym klasy. Na podstawie założonego w klasie I zeszytu obserwacji widoczny jest wszechstronny rozwój zainteresowań młodzieży. Poza kołem j. niemieckiego uczniowie uczestniczyli w zajęciach koła fizycznego, psychologicznego, chemicznego, w zajęciach SKS, 12 osób pracuje w harcerstwie, co jest bezpośrednio zgodne z profilem klasy oraz — w zajęciach górskiego klubu turystycznego.

BLIŻEJ ŻYCIA

Trzecia grupa zagadnień, to charakter profilu klasy. Jak wspominałem, stworzenie profilu geograficzno-turystycznego służyć ma rozbudzeniu zainteresowań turystycznych. Uważałem, że skoro nie można zmienić nic w sztywno funkcjonującym programie nauczania szkoły średniej, trzeba spróbować coś do niego dodać, tak aby to było z pożytkiem dla młodzieży. Założyliśmy więc, że uczniowie mojej klasy, kończąc szkołę średnią uzyskają uprawnienia turystyczne pilotów wycieczek krajoznawczych i zagranicznych (pracowników turystyki kwalifikowanej).

BILANS KADENCJI?

CD ZE STR. 1

liczył już 307 tys. członków. 31 grudnia 1985 r. liczba członków wynosiła już 497 tys. Jeśli do tej liczby dodamy tych, którzy wstąpili do ZNP w 1986 r. oraz liczbę członków Krajowej Rady Nauki ZNP, to można powiedzieć bez obawy o większą pomyłkę, że w szeregach ZNP jest obecnie co najmniej 550 tys. członków.

Jest to niewątpliwie znacznie więcej niż przed zawieszeniem, ale jednak około 230 tys. mniej niż przed wydarzeniami sierpniowymi 1980 r. „Rezerwy” zatem istnieją nadal poważne; w niektórych okręgach do ZNP należy ponad 75 proc. zatrudnionych w oświacie, ale w 9 okręgach wielkomiastowych wskaźnik ten nie osiągnął 50 proc. Jednakże oceniając okres ostatniej kadencji, trzeba stwierdzić, że utrzymywały się optymistyczne tendencje w rozwoju organizacyjnym. Rosły szeregi związkowe. Wynikało to niewątpliwie z wypełniania przez Związek swych podstawowych funkcji rzecznika i obrońcy interesów zawodowych pracowników oświaty i wychowania.

OBRONA KARTY

O uchwaleniu Karty Nauczyciela ZNP walczył niewątpliwie w całym okresie dramatycznych wydarzeń w 1980—1981 r. Karta uchwalona została przez Sejm 28 stycznia 1982 r., tuż po wprowadzeniu stanu wojennego i zawieszeniu działalności ZNP. Było to jednak zwycięstwo ZNP. Jednakże już w rok później, 1 lutego 1983 r. Sejm wprowadził zmiany do czterech artykułów Karty. Szczególnie bolesna dla emerytów była zmiana art. 91. W miejsce postanowienia, że emerytura i renty nauczycieli podlegają stałemu przeliczaniu wraz ze wzrostem wynagrodzenia czynnych nauczycieli wprowadzono przepis, że podwyżki emerytur i rent nauczycieli będą na zasadach ogólnych, podobnie jak innych emerytów w kraju. ZNP nie mógł protestować przeciw tym zmianom, gdyż w tym czasie jego działalność była zawieszona.

Nie dość na tym: rząd przesłał do Sejmu projekt dalszych zmian w Karcie, m. in. zmiany w art. 88 (przejście na emeryturę po 30 latach pracy) oraz art. 42 (wymiar godzin pracy). Było to jednak już w czasie, gdy na nowo podjęty działalność oddziały, okręgi i na końcu Zarząd Główny ZNP. Dzięki zdecydowanemu stanowisku nowo powstałych ogniw ZNP, władze zrezygnowały z wprowadzenia zmian w Karcie. Niemniej jednak w pewnych kręgach i w prasie pojawiały się nadal opinie o „zbyt wielkich uprawnieniach nauczycieli”. Działacze ZNP przy każdej okazji wyjaśniali sens zawartych w Karcie Nauczyciela postanowień, udowadniając, że nie są to jedynie „przywileje”, a zrównanie uprawnień nauczycieli, szczególnie w wynagrodzeniu za pracę, wymiaru godzin pracy — z uprawnieniami, z których korzystają inne grupy pracownicze.

Wraz z obroną Karty, Zarząd Główny ZNP prowadził systematyczne działania na rzecz pełnej jej realizacji. Prawie wszystkie zarządzenia wykonawcze do Karty wydane zostały w okresie zawieszenia Związku; nie wszystkie są zgodne, zdaniem działaczy związkowych, z literą i duchem Karty. Dotyczy to zwłaszcza art. 31, który mówi, że średnie wynagrodzenie nauczycieli nie może być niższe od średniego wynagrodzenia pracowników inżynieryjno-technicznych zatrudnionych w przemyśle społecznym. Wydane przez ministra pracy, płac i spraw socjalnych rozporządzenie w sprawie porównywania poziomów tych wynagrodzeń jest w opinii nauczycieli niezgodne z treścią art. 31 Karty. Bój o zmianę tego rozporządzenia prowadził Zarząd Główny w okresie całej kadencji — jak dotąd bez powodzenia. Jednakże w roku bieżącym, na skutek stanowiska Zarządu Głównego ZNP, popieranego rów-

niez przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania — projektowaną od 1 września 1986 r. przeciętną stawką podwyżek uposażeń nauczycielskich o 2100 zł podniesiono do kwoty 3271 zł. Średnie wynagrodzenie nauczycieli osiągnie zatem poziom 23 691 zł i będzie równe średniemu wynagrodzeniu pracowników inżynieryjno-technicznych.

Zarząd Główny ZNP przeanalizował także na posiedzeniu 25 czerwca 1984 r. treść zarządzeń wykonawczych do Karty, wydanych przez ministra oświaty i wychowania. Zgłoszono szereg postulatów w sprawie zmian niektórych z nich. Ministerstwo znulizowało część wydanych zarządzeń wykonawczych (dodatki za trudne warunki pracy, normy zatrudnienia bibliotekarzy, wynagrodzenie za wychowawstwo klasy, za poprawę prac pisemnych z j. polskiego). Nowelizacja innych zarządzeń nie była możliwa, według wyjaśnień ministerstwa, z braku środków finansowych (np.: dodatki mieszkaniowe, ekwiwalenty za zrzeczenie się prawa do bezpłatnego mieszkania).

Niepowodzeniem zakończone zostały starania Zarządu Głównego o zmianę uchwały Rady Ministrów w sprawie zasad wynagradzania nauczycieli za godziny ponadwymiarowe za czas nieobecności z tytułu choroby. Sprawę tę rozpatrywał Sąd Najwyższy. Nie przyniosły też pozytywnych rezultatów działania na rzecz pełnej realizacji przepisów art. 91 Karty Nauczyciela (przed jego zmianą).

Sąd Najwyższy — na wniosek Zarządu Głównego — wydał jednak kilka korzystnych dla nauczycieli-emerytów decyzji, np. wliczanie do podstawy wymiaru emerytury wysokości nieodpłatnego wyżywienia, zaliczanie do stażu pracy nauczycielskiej okresu zatrudnienia w wymiarze co najmniej 1/2 etatu. Zaznaczył przy tym trzeba, że Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej nie wydało dotychczas zarządzenia wykonawczego do art. 87 Karty Nauczyciela (przejście na wcześniejszą emeryturę ze względu na stan zdrowia).

PRACOWNICY NIE BĘDĄCY NAUCZYCIELAMI

W latach 1980—81 Zarząd Główny przygotował równocześnie propozycje w sprawie statusu prawnego pracowników szkół nie będących nauczycielami. Po wznowieniu działalności Związku nie było prawnych szans kontynuowania tych prac. Istnieje jednak możliwość zrealizowania postulatów pracowników szkół nie będących nauczycielami po uchwaleniu przez Sejm ustawy o układach zbiorowych, co jest projektowane jeszcze w br. Niemniej jednak ta grupa pracowników uzyskała w ostatnim trylekciu szereg korzyści.

• Tak regułą się stało, że z dniem 1 września każdego roku, równoległe z podwyżką płac nauczycieli, następują podwyżki płac innych pracowników szkół. Jednocześnie pracownicy uzyskali prawo do szeregu istotnych uprawnień o charakterze socjalno-bytowym, a mianowicie do:

- nagród za szczególne osiągnięcia zawodowe, niezależnie od zakładowego funduszu nagród;
- odprawy w wysokości dwumiesięcznego wynagrodzenia przy przejściu na rentę lub emeryturę;
- premii regulaminowej w miejsce premii uznaniowej (pracownika obsługi);
- dodatkowej nagrody jubileuszowej za 40 lat pracy (300 proc. wynagrodzenia);
- 50 proc. zniżki przy przejazdach kolejami;
- dodatku za wysługę lat do 20 proc.;
- premii regulaminowej (dla pracowników ekonomicznych i administracyjnych);
- zajmowania mieszkań funkcyjnych z tytułu sprawowania dozoru i opieki nad budynkami szkolnymi.

Wśród wymienionych pracowników bu-

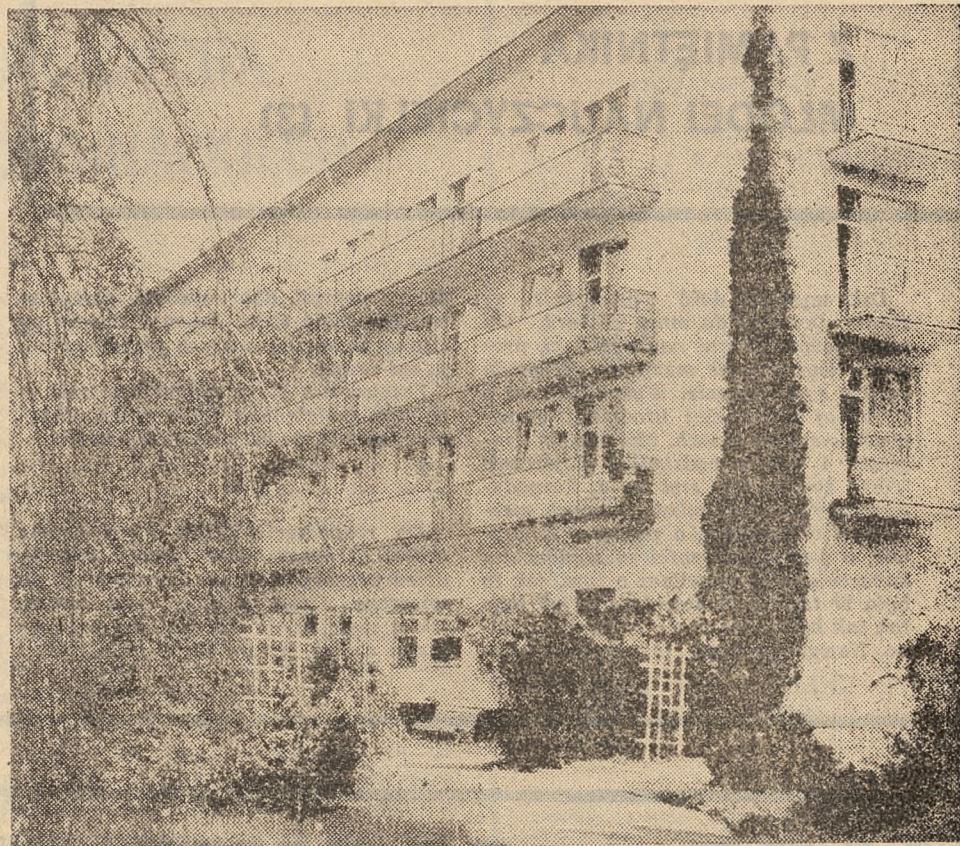
da jednak rozgrywane są, to spraw- nieniami do 50 proc. zniżki kolejowej nie objęto emerytów i rencistów, którzy przeszli na emeryturę lub rentę przed 1 maja 1984 r.

UDZIAŁ W DOSKONALENIU SYSTEMU OŚWIATY

Na okres omawianej kadencji przypadają ważne rocznice. 40-lecie Polski Ludowej i 80-lecie ZNP. Zorganizowane w związku z tym rocznicami obchody ujawniły, jak silna jest więź emocjonalna członków organizacji związkowej, jakie znaczenie przywiązują oni do kontynuowania najchlubniejszych tradycji ZNP. Nigdy w dziejach ZNP nie obchodzono tak uroczyste i tak szeroko rocznicy powstania Związku: ponad 3800 sesji popularnonaukowych, spotkań różnych pokoleń nauczycielskich, uroczystych zebrań, zorganizowanie około 100 Izb Tradycji Oświaty, około 1500 ekspozycji i wystaw związanych z historią ZNP, organizowanie konkursów,

„Taka będzie edukacja, jacy będą edukujący” — tę tezę wywodzącą się z tradycji Komisji Edukacji Narodowej ZNP uważa za centralną w swej działalności związkowej i oświatowej. Stąd też starania o zapewnienie stanowi nauczycielskiemu zarówno należytych warunków materialnych do życia i pracy, jak również należytego poziomu wykształcenia, przygotowania zawodowego i ukształtowania postaw ideowych i społecznych wszystkich członków tego stanu.

Również w tym samym roku, 11 października, plenum Zarządu Głównego określiło swoje stanowisko w sprawie systemu edukacji narodowej. W końcowej części podjętej uchwały czytamy: „Obecne i przyszłe potrzeby polskiej oświaty wymagają wzmoczonej ofiarności i naszego wspólnego wysiłku. W związku z tym Zarząd Główny ZNP postanawia: „uznać apel Krajowej Rady Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego w sprawie Narodowego Czynu Pomocy Szkole, jako jedno z głównych zadań Związku Nauczycielstwa



Sanatorium ZNP w Jachrance

Fot. Cz. Górski

nadawanie placówkom oświatowym imion wybitnych działaczy związkowych.

W trakcie tych imprez zgodnie podkreślano specyfikę Związku wyróżniającą ją spośród innych związków zawodowych w kraju. ZNP jest nie tylko rzecznikiem i obrońcą interesów zawodowych pracowników oświaty i nauki, jest nie tylko związkiem zawodowym. W programie jego działania zawsze poważne miejsce zajmowały sprawy edukacji narodowej, jej zasad organizacyjnych i programowych, demokratyzacji, poziomu i wyników nauczania i wychowania.

Do tych chlubnych tradycji nawiązywano w działalności ZNP w latach 1983—1986. Już w marcu 1984 r. odbyło się plenarne posiedzenie Zarządu Głównego poświęcone sprawom kształcenia i doskonalenia nauczycieli. Na podstawie gruntownych badań i zebranych opinii opracowano nie tylko analizę obecnego stanu kształcenia i doskonalenia nauczycieli, ale również propozycje zmian, propozycje w sprawie jednolitego i kompletnego systemu kształcenia i doskonalenia nauczycieli. Jakkolwiek nie zostały dotychczas w całości zrealizowane postulaty ZNP, to Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego wprowadza stopniowo je w życie. Opracowano centralne programy nauczania w studiach dziennych z zakresu psychologii, pedagogiki i dydaktyki szczegółowych. Wdrożono do realizacji plany i programy drożnych studiów magisterskich dla absolwentów SN — kierunku nauczania początkowego, wychowania przedszkolnego oraz ostatnio wychowania muzycznego, artystycznego i wychowania fizycznego. W trzech WSP wprowadzono eksperymentalnie na studiach dziennych dwukierunkowe kształcenie kandydatów na nauczycieli. ZNP oczekuje nadal ilościowej i jakościowej modernizacji systemu kształcenia, doksztalcenia i doskonalenia nauczycieli, zgodnie ze stanowiskiem określonym w dniu 26 marca 1984 r.

Polskiego i wpisać go do naszego programu działań. Zwrócić się do Sejmu PRL i Rady Ministrów oraz Ministerstwa Oświaty i Wychowania z wnioskiem o podjęcie kompleksowych prac nad ustawą o systemie edukacji narodowej oraz uznania sytuacji w oświacie jako krytycznej i wymagającej nadzwyczajnej troski oraz priorytetowych decyzji władz politycznych i administracyjnych naszego kraju”.

Chciałbym przy tym zaznaczyć, że wiele opinii i wniosków zawartych w uchwale XXIV Plenum KC PZPR, poświęconego sprawom oświaty i wychowania, było zbliżonych ze stanowiskiem prezentowanym przez Zarząd Główny ZNP.

Doskonaleniu systemu edukacji służy także niewątpliwie działalność ZNP w zakresie ruchu nowatorstwa pedagogicznego, współdziałanie z „Zespołem Szkół Twórczych” oraz cała działalność pedagogiczna Związku (konferencje pedagogiczne, kursy, wydawnictwa związkowe).

Nie omawiam — ze względu na ograniczone rozmiary artykułu — wszystkich dziedzin działalności Związku. Pominąłem takie działy jak: działalność kulturalno-oświatowa i turystyczno-sportowa, prawnictwo i obrona prawną, bezpieczeństwo i higiena pracy, wypoczynek, ochrona zdrowia, świadczenia socjalne, mieszkania, działalność gospodarcza, inwestycje związkowe, działalność „Logostouru” (około 10 tys. uczestników wycieczek zagranicznych i około 10 tys. na czasach krajowych w roku).

Jaki jest więc bilans działalności ZNP w latach 1983—86? Odpowiedzą na to delegaci na XXXIV Zjeździe. Ja sądzę, że pozytywny. Zarząd Główny podejmował działania zgodne z dobrem polskiej oświaty oraz interesami zawodowymi nauczycieli i innych pracowników oświaty i nauki i osiągnął rezultaty, jakie były możliwe w niełatwych latach tej kadencji.

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

REFORMA PROGRAMOWA (7)

W CZASOPISMACH PRZEDMIOTOWYCH

PROBLEMATYKA WIEDZY EKONOMICZNEJ:

„WYCHOWANIE OBYWATELSKIE”

Nr 4/1985 Program propedeutyki wiedzy ekonomicznej dla LO i technikum. Z. Chrupek: Propedeutyka wiedzy ekonomicznej cele, założenia edukacji ekonomicznej.

Nr 11—12/1985 Z. Gózdź: Reforma gospodarcza szansa młodzieży — o potrzebie wiedzy ekonomicznej młodzieży.

Nr 2/1986 Program propedeutyki wiedzy ekonomicznej dla ZSZ. Z. Chrupek: Po co propedeutyka wiedzy ekonomicznej w ZSZ?

Nr 4/1986 M. Rataj: Wybrane problemy edukacji ekonomicznej. Z. Chrupek: Uwagi i refleksje na marginesie materiału metodycznego Renaty Barańskiej (w odniesieniu do realizacji programu praktyki wiedzy ekonomicznej w szkołach średnich).

Nr 9/1986 K. Bekker: Wstęp do wdrażania wiedzy ekonomicznej.

Nr 10/1986 — K. Bekker: Rozważania wokół programu wiedzy ekonomicznej.

WIEDZA O PRAWIE

„WYCHOWANIE OBYWATELSKIE”
Nr 2/1984 — B. Misiewicz: O większą świadomość i kulturę prawną. M. Czechowski: Edukacja prawną.

Nr 11—12/1984 — Program wiedzy o prawie dla liceów ogólnokształcących, zawodowych i techników. S. Gebethner: Uwagi o programie nauczania i przygotowaniach do jego realizacji. Wiedza o prawie.

Nr 9/1985 — J. Abramski: Prawo w nauczaniu nauk społecznych.

Nr 1/1986 — R. Grodzicki: Uwagi o realizacji „Wiedzy o prawie” w ZSZ. Program ZSZ: Wiedza o prawie.

Nr 3/1986 — L. Garlicki, Z. Jarosz: Ewolucja polskiego prawa państwowego w latach 1980—85 (część I). W Sokolewicz: Podstawy wiedzy o prawie. B. Głowacka: Czy szkoła boi się prawa? (Rozważania nad koncepcją edukacji prawnej młodzieży szkolnej).

Nr 4/1986 — L. Garlicki, Z. Jarosz: Ewolucja polskiego prawa państwowego w latach 1980—1985 (część II). S. Tochowiec: Kształtowanie świadomości prawnej jako element wychowania obywatelskiego.

Nr 1/1986 — czasopismo „Szkoła Zawodowa”. „Wiedza o prawie”. Program ZSZ.

PROPEDEUTYKA FILOZOFII

„WYCHOWANIE OBYWATELSKIE”

Nr 1/1984 J. Legewicz: „Propedeutyka filozofii” — przedmiot niezbędny. J. Pawlica: Propedeutyka filozofii — kolejna szansa. W. Kucharski: Słowa o eksperymencie filozoficznym. W. Noworyta: Filozofia w szkole.

Nr 2/1984 — Z. Gózdź: Flirt z filozofią w szkole zawodowej.

Nr 11—12/1985 — Program LO i technikum — propedeutyka filozofii.

Nr 6/1986 — S. Garwacki, A. Kula: Przedmioty uzupełniające — materiały informacyjne.



NA DOBRE I ZŁE

Z PAMIĘTNIKA MŁODEJ NAUCZYCIELKI (3)

Dzisiaj wyszłam dość pośpiesznie ze szkoły. Dołączył do mnie Edward. On także rozpoczął staż nauczycielski, prowadzi wychowanie muzyczne. Wygląda bardzo sympatycznie. Wysoki brunet o zadbanej angielskiej brodzie i brązowych, ciepłych oczach. Mieszka w Krakowie i będzie codziennie dojeżdżał! Mówi, że lubi taki styl życia. Rozgadaliśmy się nieco. O szkole, naszych pierwszych wrażeniach, a potem o Krakowie, o jego działalności w studenckim kabarecie, a ja mówiłam o tym, jak to było w teatrze amatorskim. I już było tak jak byśmy się znali od bardzo dawna. Nawet nie wiem, które z nas wpa-

dło na pomysł, aby wspólnie założyć w naszej szkole teatr. Edward zajmie się stroną muzyczną naszych przedstawień, ja zaś resztą.

Zamknęłam się z moimi myślami w pokoju, podglądana tylko przez jarzębinę, niezwykle barwną o tej porze.

★

Do rozpoczęcia lekcji mam trochę czasu, zaczynam dziś swój szkolny dzień później, ale za to trwa prawie do wieczora. Dzień piękny, rano osnuty lekką mgłą, teraz rozświetlony promieniami słońca, pyszni się najpełniejszą i

najradośniejszą urodą. Poczulałam się lepiej, było mi radośniej. Myśli zmieniły swój tor. Ale nie są konkretne, nie chcę ich przymuszać, syć się pełnym relaksem.

Mińłam wiejskie opłotki, nie te dawne tak charakterystyczne dla wiejskiego pejzażu, ale siatką ogrodzoną bogate ogródki, ogrody i sady, strzeżone przez piętrowe murowane domy, lub pozbawione gustu, ciężkie, „ambitne” wille. Gdzie się podziała ta dawna wieś? Ta z moich wspomnień, opowieści dziadka, a nawet z obrazów w pokoju matki, które zawsze urzekały swoim sielskim nastrojem. Tej ani śladu. Nie ma chaty krytej strzechą lub gontem, a przy niej malw i wierzby. Jest za to murowana, ciężka bryła o płaskim dachu, obowiązkowo z balkonami, tarasem, asfaltowane podwórce i podjazd do garażu. A w środku tych „bunkrów”... meble prosto z Kalwarii, dywany perskie, po których oczywiście nie chodzi się, meble także lekko przykurzone, bo rzadko w tych pokojach się bywa. Chyba przy okazji odwiedzin rodziny lub znajomych. Całe życie skoncentrowane jest w tej najniższej kondygnacji. Kuchnia stanowi centrum rodzinne, towarzyskie i kulturalne. Tu się jada, śpi, przekazuje najnowsze wiejskie nowinki, tu także przeżywane są melodramatyczne przygody Isaury.

Poznałam też trochę tych ludzi, rodziców moich małych podopiecznych. Kilka dni temu miałam pierwsze spotkanie. Przyszli wszyscy może byli ciekawi nowej wychowawczyni. Nie, nie mieli jeszcze żadnych spraw, nie pytali też o nic. Ale są chyba inni, niż ich napuszone domy, lepsi i skromni. Ogorzale od słońca i przedwcześnie postarzałe twarze, spracowane ręce, ale szczerze, otwarte, dobre i pełne zrozumienia oczy. Tak mogą wyglądać tylko ci, dla których partnerem w życiu jest przyroda. Są tak jak i ona uczciwi i prawdziwi. I takie są ich dzieci. Nie

rozrukane, nie przebiegłe i po wielkomięjsku zaradne życiowo, które często z niewiadomo skąd wziętą pogardą wypowiadają się o swych rówieśnikach ze wsi. Chciałabym sprawić, aby w tych maluchach też kiedyś było więcej pewności siebie, właściwej oceny swojej wartości, aby nie czuły się kopciuskami przy swoich miejskich kolegach. Dam im to, co sama najbardziej uko-

Wydaliśmy się w sobotę z klasą na pierwszy wspólny spacer po Krakowie. Nie chcę, aby to było typowe poznawanie zabytków, ale inspiracja do pochłaniania miasta. Pójdziemy więc najpiękniejszymi ścieżkami moich myśli i marzeń. A dziś jeszcze pierwsze teatralne spotkanie.

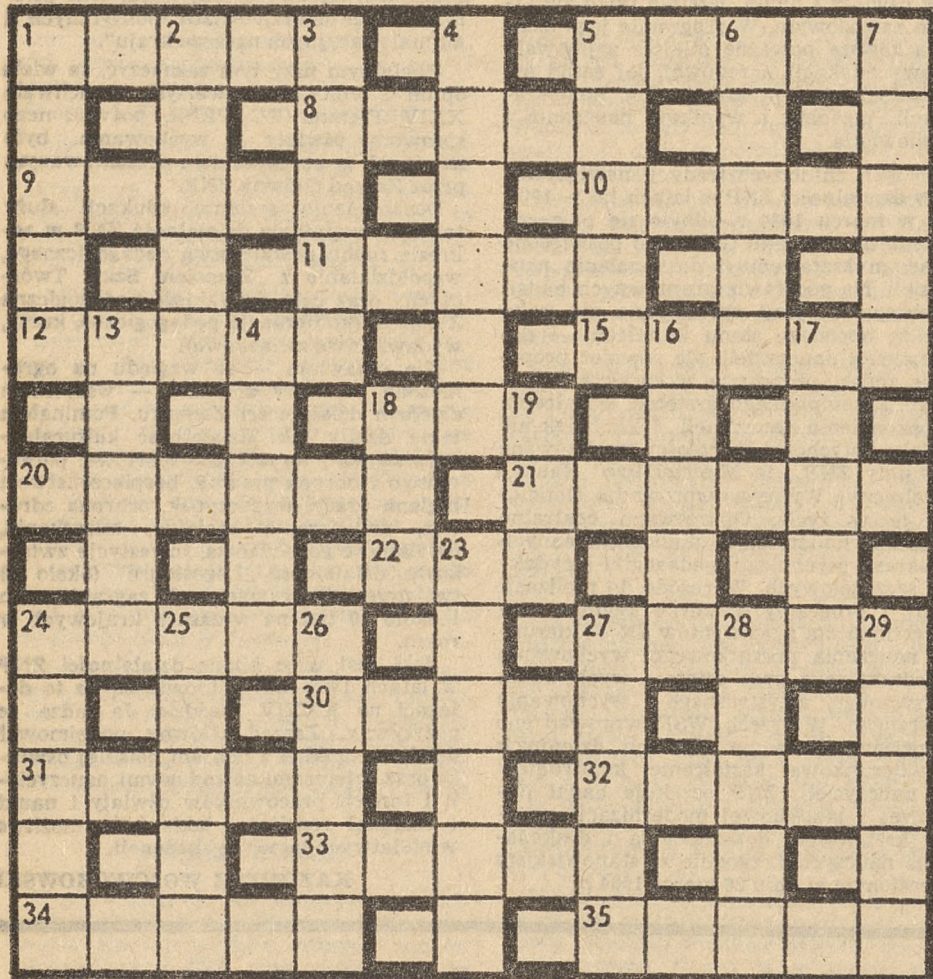
Zainteresowanie jest duże. Bo i cóż te dzieci mają tu robić. Poza piłką i pracami w gospodarstwie nie mają nic dla siebie. Nawet biblioteka za uboga dla tych bardziej wymagających. Nasi aktorzy są w różnym wieku, toteż i repertuar musi być różny. Ustaliliśmy, że maluchy rozpoczną zabawę w teatr od gier dramatycznych, a później dopiero inscenizacja baśni, słuchowisko, teatr lalkowy i wreszcie pełny spektakl żywego planu. Dla starszych natomiast teatr poezji, ten mi najbliższy, ze strojami ulubionych poetów i muzyką.

Pierwsze teatralne wtajemniczenie. A więc trochę o teatrze, jego historii, a także jego różnych „obliczach”. A najwięcej o trudnej sztuce aktorskiej. Ale mówienie o geście, ruchu, mimice i całym wnętrzu teatru nie zastąpi przeżywania, bezpośredniego kontaktu z aktorem, teatrem i sztuką. Potrzebne i konieczne będą więc spotkania teatralne, spotkania z aktorami i wiele rozmów, czyli kolejne wtajemniczenia, zanim staną się aktorami dla swojej szkolnej widowni.

GRAZYNA

MĄDRA GŁOWA NR 10

REDAGUJE ZDZISŁAW NOWAK



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) drapieżnik z rodziny psów żyjący na preriach, 5) złota moneta, niegdys rozpowszechniona w całej Europie, 8) teren walk gladiatorów i zapaśników w starożytnym teatrze, 9) rodzaj konstrukcji budowlanej (albo część składowa palenisk), 10) kłujący wyrostek rośliny, 11) roślinny symbol zdrowia, 12) samica ssaków przeżuwających, 15) rodzaj pomostu ułatwiającego załadunek wagonów kolejowych, 18)

zabawa, która może też być drągiem, 20) pospolite nauczynie blaszane, 21) rzeka w Kanadzie, od której wzięta nazwa także i stolica tego kraju, 22) oprawca, 24) znana także i u nas współczesna powieściopisarka francuska, 27) droga bita, gościniec, 30) stan amerykański leżący w Górach Skalistych, 31) ojczyzna Alechina, niegdys wielokrotnego mistrza świata w szachach, 32) pospolita choroba, która może być również państwkiem na Półwyspie Arabskim, 33) odłam wyznaniowy, 34) piękno, 35) kolisty wojkowy namiot używany przez koczownicze ludy Azji.

PIONOWO: 1) kogut na wieży, który może być także częścią strzelby, 2) paśnik dla owiec i zwierzyny dzikiej albo miasto nad Wisłoką, 3) marka samochodów produkcji czechosłowackiej, 4) odmiana jabłoni, 5) duży port nad Oceanem Atlantyckim, stolica kraju, 6) weiniana, dwustronna tkanina dekoracyjna, 7) nakrycie głowy królów staroperskich albo papieża, 13) całkowity upadek, zniszczenie, 14) atrybut wędkarza, 16) król goszczący rycerzy Okrąg-

łego Stołu (Lancelota i innych), 17) motyl brązowy z barwnymi plamami na skrzydłach, 18) odcinek łączący dwa sąsiednie wierzchołki wielokąta, 19) nasza lotnicza firma przewoźowa, 23) zatoka Oceanu Spokojnego i stan USA, 24) stalówka szkolna do pisania (także oszczypek), 25) czary, zaklęcia, 26) olbrzymie jezioro afrykańskie, 27) węgierskie wino deserowe (od nazwy miasta), 28) zawód Kobuszewskiego, 29) to, co ślimak ma na języku (także owoc tar-niny).

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie rozrywek umysłowych nr 6 bony PKO po 1000 zł wylosowali: Kazimierz Czarkowski — Siedlce, Jadwiga Wasilewska — Warszawa-Falenica, Mieczysław Tabaczuk — Rybnik, Helena Kinast — Grębień, Anna Gawłowska — Wólka Nosowska.

Natomiast nagrody książkowe: Eugenia Boitromiuk — Hajnówka, Eryka Domżańska — Chrośle, Ewa Powierża — Duczki, Irena Badowska — Augustów, Zygmunt Lesiewicz — Przygodzice, Helena Prokopiuk — Rossosz, Karol Mazepa — Mirortowice Dolne, Zbigniew Długoszewski — Opoczno, Roman Wójcik — Chełm, Czesław Sobolewski — Sokołów Podl.

Za prawidłowe rozwiązanie rozrywek umysłowych nr 7 bony PKO po 1000 zł wylosowali: Tadeusz Czarnowski — Wysokie Maz., Teresa Hamerska — Polnica, Janina Kwiek — Siemiechów, Alicja Klen-cner — Sokółka, Barbara Drobot — Wyszki.

Natomiast nagrody książkowe wylosowali: Maria Karska — Olsztyn, Jan Adamczak — Brodnica, Jarosław Piątko — Lucynowo, Teresa Dworaczek — Gaszowice, Irena Harańczyk — Świdnica, Stanisław Ziomko — Glubczyce, Kazimierz Górski — Krosno, Flomencja Czarkowska — Siedlce, Stefania Martowiczowa — Lidzbark Warm., Tadeusz Skarliński — Warszawa.

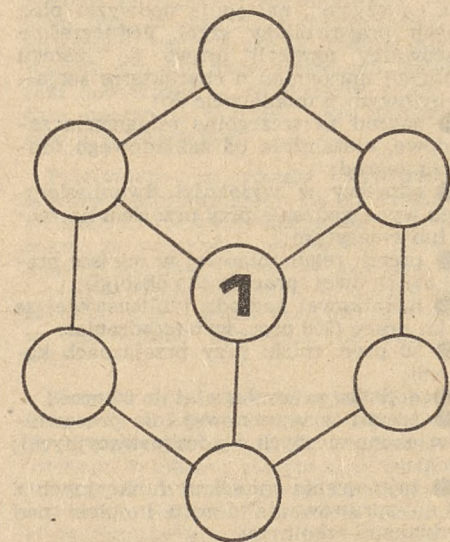


FIGURA MAGICZNA

W pola tej oto figury należy wpisać cyfry od 1 do 7 (naturalnie każdą wykorzystując tylko raz), ale koniecznie w taki sposób, aby suma czterech pól narożnikowych każdego z trzech rombów wynosiła 16. I jeszcze jedno: cyfra 1 znajduje się już na właściwym miejscu, i dlatego przenosić jej gdzie indziej nie można.

Rozwiązanie zadań (przynajmniej jednego) prosimy nadsyłać pod adresem: Redakcja „Głosu Nauczycielskiego”, ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa, w terminie do 10 dni, z dopiskiem na kopercie „Mądra Głowa nr 10”.
Wśród Czytelników, którzy nadesła prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy 3 bony PKO po 1000 zł oraz 5 nagród książkowych.

PYTAJ-ODPOWIEMY

ZATRUDNIENIE W CZASIE URLOPU WYCHOWAWCZEGO

Jestem na urlopie wychowawczym, ale pracuję w szkole na pół etatu jako bibliotekarka. Nie mogę zarobić nie tracąc prawa do zasiłku wychowawczego. (Alina S. — woj. katowickie)

Zgodnie z rozporządzeniem Rady Ministrów z 6 marca 1986 r. zmieniającym rozporządzenie w sprawie urlopów wychowawczych (Dz. U. nr 9 poz. 48) nauczycielka (pracownica) korzystająca z urlopu wychowawczego i pobierająca zasiłek wychowawczy może bez utraty prawa do zasiłku podjąć zatrudnienie w wymiarze nie wyższym niż 1/2 etatu, o ile uzyskiwane z tytułu tego zatrudnienia wynagrodzenie nie przekracza 14 tys. zł miesięcznie. Wynagrodzenie to nie jest wliczane do dochodu na członka rodziny, od którego zależy wysokość zasiłku wychowawczego. A więc nauczycielka korzystająca z urlopu wychowawczego i podejmująca zatrudnienie w wymiarze do 1/2 etatu, zachowuje prawo do zasiłku wychowawczego i do takiej jego wysokości, w jakiej otrzymywałaby zasiłek, gdyby nie podejmowała zatrudnienia.

STAWKA WYNAGRODZENIA ZASADNICZEGO A UKOŃCZENIE DWÓCH LAT STUDIÓW

Ukończyłam drugi rok studiów (historia), kolega także ukończył dwa lata w i okazuje się, że mnie zaliczono w tabeli stawek wynagrodzenia zasadniczego do grupy: wykształcenie średnie pedagogiczne, natomiast kolega do grupy: studium nauczycielskie. Czy nie wkradła się tu pomyłka? (Anna J. — Warszawa)

Z listu Pani nie wynika jaki rodzaj studiów (stacjonarne czy zaoczne) podjęliście. Jeżeli założymy, że Kolega Pani ukończył dwa lata studiów na Akademii Wychowania Fizycznego w systemie stacjonarnym czyli ukończył pierwszy etap (2-letni cykl stacjonarny) studiów magisterskich, to decyzja zaszerogowania jest właściwa.

Otóż zasadą generalną, wynikającą z zarządzenia ministra oświaty i wychowania z 22 sierpnia 1983 r. w sprawie szczegółowych zasad ustalania poziomu wykształcenia dla określenia wysokości stawek wynagrodzenia zasadniczego, jest zaszerogowanie nauczyciela, który ukończył drugi rok studiów wyższych do grupy: wykształcenie średnie pedagogiczne. Wyjątkiem od tej za-

sady jest uznanie, dla celów uposażeniowych, ukończenia pierwszego etapu dwuetapowych studiów magisterskich w akademiach wychowania fizycznego — kierunek wychowanie fizyczne — jako równorzędnego z ukończeniem studium nauczycielskiego. Jest to zgodne z wykładnią resortu z 24 marca 1986 r. opublikowaną w Dz. Urz. MOiW nr 1 z 30 kwietnia 1986 r.

PRZEJŚCIE NA EMERYTURĘ BEZ OSIĄGNIĘCIA WYMAGANEGO WIEKU

Jestem woźnym i pracuję w szkole już 26 lat, ponieważ jestem po zawale chciałbym skorzystać z przejścia na wcześniejszą emeryturę. Kończę 61 lat. Czy jest to możliwe? (Jan B. — Gliwice)

Tylko w tym przypadku gdyby został Pan zaliczony np do II grupy inwalidzkiej z tytułu choroby. Pracownik, który nie osiągnął wieku emerytalnego, w przypadku mężczyzny 65 lat, może przejść na emeryturę po osiągnięciu wieku 60 lat, jeżeli ma 25-letni okres zatrudnienia i zaliczony został do I lub II grupy inwalidzkiej (art. 27 ust. 1 pkt. 1 ustawy emerytalnej — Dz. U. nr 40 z 1982 r.).

PRACA NA CZAS OKREŚLONY A TRZYNASTKA

Czy w mojej sytuacji słusznie nie wypłacono mi „13” za rok 1985? Podjęłam pracę jako nauczycielka przedszkola na czas określony od 15 stycznia 1985 do 31 lipca 1985 r. a następnie przedłużono mi umowę od 1 sierpnia 1985 do 31 sierpnia 1986. Za przepracowany prawie cały rok 1985 nie wypłacono mi nagrody tłumaczac, że gdybym podjęła pracę 14 stycznia 1985 otrzymałabym 50 proc., gdyż nie była to moja pierwsza praca. Czy rzucicie „spóźniłam się” o jeden dzień? (Julia — woj. wrocławskie)

W myśl nowych zasad wypłat trzynastki za rok 1985, powinna Pani otrzymać nagrodę proporcjonalnie do okresu pracy przepracowanego w 1985 r. Nauczyciel, który zawarł umowę o pracę na czas określony ma prawo do trzynastki pod warunkiem przepracowania całego okresu na który została zawarta umowa o pracę, nie mniej jednak niż 6 miesięcy w danym roku szkolnym.

Warunki te Pani spełniła a więc ma prawo do nagrody, jak wspominałam na wstępie. (KON.)

Innym razem nie została powtórzona. W dniach 14-17 lipca br. przebywałam na wczasach rodzinnych w Gdańsku przy ul. Elbląskiej w Internacie Technikum Samochodowego. Organizatorem wczasów był WZUS podlegający kuratorium w Gdańsku.

To, co zastaliśmy, przechodziło naszą wyobraźnię. Ogólna dewastacja budynku, wyrwane zamki, okna, brud, sanitariaty bez haczyka u drzwi, zepsute natrysk, obracające się umywalki, zniszczone tapczany, krzesła, firanki.... Jechałam z myślą zregenerowania sił, korzystam pierwszy raz z wczasów organizowanych przez oświatę — po 24 latach pracy, i... jakże bardzo się rozczarowałam.

Gdzie osoby odpowiedzialne za wychowanie młodzieży, która w szkole średniej otrzymuje świadectwa, zostawiając taką dewastację? Gdzie kuratorium nadzorujące pracę w WZUS? Gdzie san-epid.? Kto upoważnił dyrektora WZUS w Gdańsku do kpiny z innych nauczycieli z całej Polski?

Byliśmy z interwencją w kuratorium, pod presją przybył do internatu dyrektor WZUS, potem zjawili się hydraulicy. Może następne turnusy już miały lepiej, ale dlaczego dopiero po miesiącach?

Inną wadliwą kwestią było wyżywienie, ser, twarożek, śledź, dżem, czasami coś „podobno-mięsne”. Jestem bardzo rozgoryczona i chciałabym, aby odpowiednio osoby zdały sobie sprawę, że podejmując się zadania trzeba je dobrze spełniać.

Proszę moje nazwisko zachować dla siebie, ale o fakcie powiadomić nawet całą brać nauczycielską, aby nie dali się nabrać na takie wczasy”.

I jeszcze jeden list, tym razem podziękowanie od rodziców. Przylączyły się do tych słów, przekonani o trudzie nauczycieli i wdzięczności rodziców.

„Dyrekcji Szkoły Podstawowej nr 15 im. P. Słowiańskiej we Wrocławku i Radzie Pedagogicznej, szczególnie wychowawczyni klasy 6mej „c” pani Alicji Stefanowskiej oraz Zespołowi Pedagogicznemu uczącemu w tej klasie składamy serdeczne podziękowania za głęboko pedagogiczne podejście do młodzieży, a zwłaszcza za macierzyńską opiekę nad dzieckiem niepełnosprawnym.

Dzięki takiej postawie nasze dziecko niepełnosprawne mogło ukończyć szkołę podstawową i może teraz myśleć o dalszym przygotowaniu się do samodzielnego życia.”

CZYTELNICZY MAJĄ GŁOS

W POZNANIU POSTANOWIONO ORGANIZOWAĆ ZAWODY O MEMORIAŁ WOJCIECHA CHOJNACKIEGO

Władysławowo, 13 sierpnia. Zimno, wietrzna pogoda, wysoka fala. Czerwona flaga przestrzega przed kąpielą we wzburzonym morzu. Mimo to do wody wszedł mężczyzna z dziesięcioletnim dzieckiem; może gwarancją bezpieczeństwa wydawało mu się niewielkie gumowe koło? Stało się to, co w tych warunkach mogło się stać najgorszego. Potężna, odbojowa fala zagarnęła ich daleko od brzegu, zaczęli tonąć. Działo się to na oczach tłumy spacerowiczów. Kilku z nich natychmiast rzuciło się do wody, lecz fala była tak potężna, że musieli sami nawzajem się ratować. A nieszczęsnego ojca z synem morze odciągało coraz bardziej od brzegu...

Wśród tych, którzy pospieszyli na ratunek, był nauczyciel z Poznania, Wojciech Chojnacki. On jeden dotarł do tonących. Najpierw zajął się dzieckiem, które szczęśliwie doholował do brzegu. I, mimo ostrzeżeń i prośb najbliższych, a także mimo wyzerpania walką z żywiołem, skoczył ponownie do wody z zamiarem ratowania ojca dziecka. Niestety, tym razem rozszalałe morze było silniejsze i pochłonęło obu... Dramat rozegrał się w ciągu kilku minut, na brzegu pozostała rozpaczona żona wraz z nieświadomą tragedii dwuletnią córeczką, jedynym ich dzieckiem.

Wiadomość o bohaterkiej śmierci nauczyciela szybko dotarła do Zespołu Szkół Mistrzostwa Sportowego w Poznaniu, gdzie Wojciech Chojnacki pracował. Koledzy całą grupą przyjechali do Władysławowa aby poszukać zwłok. Dopiero jednak po 9 dniach morze zwróciło swoją ofiarę. Pogrzeb odbył się 2 września...

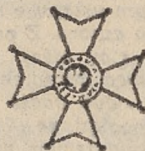
Bo też nie tylko nauczycielem, ale przede wszystkim wychowawcą był Wojtek Chojnacki. Zaledwie 6 lat temu, jako absolwent AWF, podjął pracę w Zespole Szkół Mistrzostwa Sportowego w Poznaniu. Szczególną jego pasją była gimnastyka artystyczna oraz akrobatyka, ostatnio pełnił funkcję kierownika sekcji gimnastycznej. Zresztą naprawdę żył on swoją szkołą, sprawami swoich uczniów. Obok codziennej pracy na lekcjach, pełnił dyżury w Internacie, prowadził zajęcia pozalekcyjne, był nie tylko uczestnikiem obozów sportowych, ale także aktywnym współorganizatorem. W znacznym stopniu jego zasługą było zmodernizowanie wyposażenia sali gimnastycznej, urządzenie pokoju rekreacyjnego dla nauczycieli WF, gabinetów odnowy biologicznej dla młodzieży. I jeszcze jedno, może najważniejsze: mimo tak młodego wieku, był nauczycielem niezwykle popularnym, bardzo lubianym przez młodzież, szanowanym przez rodziców. Trudno więc nie zgodzić się z refleksją dyrektorki szkoły, Danieli Wojtasik, twierdzącą, że nie trzeba trzydziestu lat pracy, aby zostać nauczycielem zasłużonym.

Od tragedii we Władysławowie upłynęło już kilka tygodni, ale w szkole przy plaży Bernardyńskim nadal jest jakby ciszej niż przedtem. W holu — gablota pamięci o Wojciechu Chojnackim, przed nią zawsze świeże kwiaty...

Rada pedagogiczna podjęła decyzję o organizacji w każdym roku szkolnym zawodów gimnastycznych o memorialu Wojciecha Chojnackiego. Koledzy — nauczyciele ufundowali księżeczkę mieszkaniową dla Jego małej córki. Z inspiracji dyrekcji szkoły, Rada Państwa nadała Mu medal „Za odwagę i ofiarność w ratowaniu życia i mienia”.

LECHOSŁAW GAWRECKI
Kalisz

TYGODNIK ODZNACZONY



KRZYŻEM KOMANDORSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI



ZŁOTA ODZNAKA ZNP



MEDALEM KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ



KRZYŻEM ZA ZASŁUGI DLA ZHP

Redaguje zespół: Halina Drachaj (kierownik działu) Lidia Jastrzębska (zastępca sekretarza redakcji) Maria Kalinska (sekretarz redakcji) Teresa Kozarska (kierownik działu) Jerzy Krasnowski (kierownik działu) Barbara Kozarska (redaktor techniczny) Zenobia Miller (kierownik działu) Bożena Niedziółka-Szczyplńska, Zbigniew Pawłowski (redaktor na zewnątrz) Maria Rybarscyk (zastępca redaktora naczelnego) Witold Salański Wojciech Sierakowski Henryka Witalowska (kierownik działu) Zdzisław Nowak Jan Rocki (redaktorzy graficzni) Marek Suchecki (fotoreporter) Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Irena Kościelniak Hanna Kallinowska

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 4/6 60-389 Warszawa. Telefony: 26-10-11, 26-34-30, 27-06-30

Tekstów nie zamówionych redakcja nie bierze. Zastrzegamy też sobie prawo ich skracania i onstruwania tytułami.

WARUNKI PRENUMERATY

Instytucje zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach instytucje zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną zamierzali na wsi w miejscowościach gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach-siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratę wlisty dokonują używając blankietu wlisty na rachunek bankowy miejscowego oddziału „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmują RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towerowa 26 00-958 Warszawa konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 153-201045-158-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał i półrocze roku następnego oraz na cały rok następnym

— do I każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego Koszty prenumeraty krajowej na 1986 r. kwartalnie — 93 zł, półrocznie — 350 zł, rocznie — 787 zł

Reklamy i ogłoszenia przyjmują oraz informację udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Wydawniczo-egocznego ul. Włocławska 12, 00-450 Warszawa tel. 28-24-11 wewn. 193 i 221. Cennik ogłoszeń: Iroczne — 190 zł za 1 w. wraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. zniżki; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 100 zł; kredyty: komunikaty — 210 zł, nekrologi — 120 zł, reklamy — 180 zł za 1 cm kw.

Należy nosić za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: NBP III O/M Warszawa nr 1038-6225.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Nowogrodzka 84/86 02-017 Warszawa.

Nr indeksu 38928
PI ISSN 0017-1268

F-55 Zam. 1978

O WAKACJACH INACZEJ

Te listy napisane były pod wpływem emocji, „na gorąco”. Autorzy chwycili za pióro, bo czuli silną potrzebę podzielenia się z kimś innym swoimi wrażeniami. Obyś zawsze promieniowała z nich radość — taka jak w pierwszym liście, który jest świadectwem udanych wakacji. Z przyjemnością go drukujemy:

„Wędrując wraz z przyjaciółmi po Beskidzie Śląskim i korzystając głównie z bazy PTK dostaliśmy się pod koniec naszej wędrowki, do Bielska-Białej. Tam otrzymaliśmy nocleg w Szkolnym Schronisku Młodzieżowym. I właśnie — za pośrednictwem redakcji — chciałabym serdecznie podziękować za to, co zastaliśmy na miejscu. Przede wszystkim wspaniałe warunki odpoczynku, ład i porządek, co w połączeniu z ładną rodzinną atmosferą sprawiło, że słowo „drugi dom” stawało się tutaj faktem.

Kierownik tego schroniska, mający dużą wiedzę i talent pedagogiczny wraz z zespołem rejonistów zawsze służył radą, pomagał w ułożeniu tras na następne dni. I co trzeba podkreślić — znajdował na to czas przy stuprocentowym wykorzystaniu schroniska. Od nauczycieli prowadzących obozy wędrowne po woj. bielskim, nocujących w schronisku dowiedzieliśmy się, że Zarząd Główny PTSM prowadzi akcję „rodzin wędrujących”. Może więc „Głos” wraz z Zarządem Głównym PTSM rozpropagowałby tę najjaśniejszą formę wypoczynku, co być może pociągnęłoby za sobą utworzenie w kilku województwach 14-dniowych tras dla młodych nauczycieli i ich rodzin.

Jeżeli we wszystkich schroniskach panuje taka atmosfera, jak w Bielsku-Białej, to udany wypoczynek gwarantowany!”

Grupa Młodych Nauczycieli z woj. katowickiego, opolskiego i częstochowskiego

Ale była i tak: „Myślę, że redakcja powinna wysłuchać głosu nauczycieli i zainteresować się sprawą, aby

Dnia 31 lipca 1986 r. zmarł p. g. mgr MIECZYSLAW WOZIWIODA

długoletni nauczyciel szkół rolniczych, ostatnio wykładowca Oddziału Oświaty Rolniczej w Jeleniej Górze.

O czym zawiadamiają pogrzebi w smutku

żona i syn

K 354

OGŁOSZENIA DROBNE

Elektroniczne zegary przystosowane do sterowania szkolną instalacją dzwonną oferuje: Zakład Usług Elektronicznych P. Piasecki, A. Kwicień, ul. Mielczarskiego 10, 95-200 Pabianice, tel. 15-39-28. 350

W Polsce — przypomina Gorski — porywał Sienkiewicz umysły w czasie okupacji hitlerowskiej, a w dobie zaborów „Quo vadis” czytali nawet działacze SDKPiL, napawając się obrazami rozkładu „sterego świata”.

Po swojemu zachwycał się autorem „Trylogii” Gombrowicz. Jego słynne zdanie o „Homeric drugiej kategorii” i o „pierwszorzędnym pisarzu drugorzędnym” Gorski skwapliwie przytacza.

Każdy swój pogląd poprzedza autor rozpraw rozległym materiałem dowodowym. Często cytuje wypowiedzi samego Sienkiewicza o literaturze. Ich dobór jest wyśmienity. Poza tym, jak już wspominałem, Gorski posługuje się dorobkiem naszych krytyków i historyków XIX i XX wieku, swobodnie porusza się nawet po „najtajniejszych zakamarkach” naszej wiedzy o literaturze. Jest bezstronny w doborze źródeł i bezwzględny w ocenie ich klasowej treści.

Gorski nie tylko zna naszą historię, ale i docenia jej wpływ na sposób myślenia Polaków. Pisz o tym, jak następuje:

„Nawet pobieżne porównanie z innymi literaturami pozwala stwierdzić, że w literaturze polskiej nurt historyczny stał się prawdziwie narodowym środkiem wyrażania patriotycznych uczuć i myśli. Zwrot pisarzy polskich ku ojczyźnej historii motywowany był nie tylko potrzebą poznania przeszłości, ale również gorącym pragnieniem zrozumienia, co było przyczyną klęski narodowej, (stał się) środkiem obciążenia zakazów cenzury i nieustannym przypomnianiem dawnej wolności — bohaterstwa przodków, podtrzymywaniem w narodzie patriotycznego ducha”.

Autor tej wypowiedzi potępia trzech zaborców naszego kraju. Zarzuca caratowi „łepy upór w polityce rusyfikacji Królestwa Polskiego”, prześladowanie chłopów, dławienie swobód religijnych, kultury i oświaty, okrutny ucisk ludu polskiego.

Wszystko to nie oznacza aprobaty radzieckiego krytyka dla szlacheckich treści patriotyzmu „Ogniem i mieczem”. Kamień niezgody stanowi zwłaszcza lekceważenie w tej książce krzywd, jakie szlachta wyrażała chłopom ukraińskim i Kozakom. Również i to, że Sienkiewicz uznał XVII-wieczną Rzeczpospolitą za autorytet moralny i źródło państwowego oraz patriotycznego myślenia dla innych niż Polacy ludów i narodów, zamieszkałych na jej obszarach.

Krytykując pierwszą część „Trylogii” Gorski nie jest, oczywiście, nowatorem. Już Prus, co zresztą krytyk sam przypomina, wytknął autorowi powieści gorszące niedostrzeżenie społecznych źródeł powstania Chmielnickiego, a także to, że przeinacza historię.

Polska krytyka po dziś dzień uważa „Potop” za dzieło o znacznie szerszych horyzontach. Podobnie sądzi Iwan Gorski.

Radziecki krytyk ani razu jednak nie zarzucił Sienkiewiczowi niedokładnej znajomości dziejów. Przeciwnie, uważa go za godnego partnera zawodowych historyków. Sądzi jednak, że tendencje Sienkiewicza, wybór dobrze mu znanych faktów, bywają niesłuszne i świadczą o nacjonalistycznej postawie pisarza.

Ideową wymowę „Potopu” ocenia Iwan Gorski bardzo wysoko, ale z „Ogniem i mieczem” rozstaje się takimi oto słowami:

„Wielkość talentu Sienkiewicza między innymi i na tym polega, że opierając się na wet na błędnych przesłankach, pisarz potrafił uniknąć fałszu artystycznego — co prawda kosztem zawężenia perspektywy historycznej do wyobrażeń pradziadów.

Z tego powodu powieść „Ogniem i mieczem” odbieramy ze sprzecznym, irytującym wrażeniem fałszu historycznego, a jednocześnie daje ona poetycki, urzekający obraz epoki minionej”.

Ważna jest tu wzmianka o „wyobrażeniach pradziadów”. Gorski określa mianowicie poglądy głównych bohaterów „Trylogii”, jako sposób myślenia przeciętnego szlachcica XVII stulecia. Niewiele on rozumiał ze spraw publicznych, za to znał się na rycerskim rzemiośle i nawet gdy intelektem nie przewyższał Zagłoby lub Paśka, potrafił dochować wierności krajowi.

W całej powieści obserwujemy świadome „wrośnięcie” Sienkiewicza w psychikę, w sposób myślenia jego bohaterów. Pozwala to czytelnikowi ich skalę, ich kategoriami przeżywać wszystko, co się w kraju dzieje. No i uwierzyć w ich bojąco wytrwałość i męstwo, jakże często — potwierdzane w historii.

I polski czytelnik, i radziecki uczonej za arcy-postać „Trylogii” uznają Zagłobę. My — jako wielbiciele jego humoru, Gorski jako syntezę sarmatyzmu i anarchii.

„Zagłoba jest postacią zbiorową — pisze krytyk — reprezentującą bezimiennych ludzi jego pokroju, którzy zostawili jednak po sobie głęboki ślad w historii Polski”.

Iwan Gorski sławi Sienkiewicza — artystę. Sądzi też, że w dziełach tego pisarza „humanizm nieuchronnie wychodzi na plan pierwszy, wycisając, a czasem zasłaniając (...) reakcyjną tendencję tego prozaika”.

Mimo ostrych sformułowań w polemice prace uczonego o Henryku Sienkiewiczu wydają się oryginalne, przepojone wielkim uznaniem dla naszego twórcy i godne popularyzacji.

W OCENIE GORSKIEGO

„Historyczna trylogia Henryka Sienkiewicza (...) jest w pewnym sensie fenomenem. Pod względem ideowym ustępuje ona wcześniejszym dziełom tego autora. Z punktu widzenia historyzmu stoi niżej od „Kryżaków” (...) Za granicą największą popularnością cieszyło się „Quo vadis”. A jednak obecnie ustalił się pogląd, że „Trylogia” jest największym osiągnięciem pisarza, kwintesencją jego twórczości”.

Te słowa pochodzą od Iwana Gorskiego, współczesnego radzieckiego polonisty znawcy Sienkiewicza i historyka naszej literatury.

Gorski, uczestnik II wojny, pisał doktorat ze Słowackiego, a habilitował się (wszystko oczywiście w ZSRR) monografią pt.: „Powieść historyczna Sienkiewicza”. W swoich licznych pracach wraca uczony do tematów sienkiewiczowskich wielokrotnie, przy czym ze spuścizny naszego prozaika wybierał głównie arcydzieła i o nich pisał.

„Autor omówił wnikliwie i starannie — informuje prof. Julian Krzyżanowski — „Trylogię”, „Quo vadis” i „Kryżaków” rzucając mnóstwo nie tylko trafnych, ale wręcz świetnych uwag, np. o funkcji Zagłoby (...) i ostatecznie osadził twórczość Sienkiewicza w ramach ogólnych praw estetycznych”.

Właśnie teraz, w 1986 roku, część rozpraw Iwana Gorskiego o Sienkiewiczu ukazała się drukiem łącznie z pracą, poświęconą dawnemu petersburskiemu romanście, Aleksandrowi Wiesielowskiemu. Przekładu dokonał Mirosław Czerstowicz, redakcja i wybór tekstów należały do Janiny Kulczyckiej-Saloni, słowo wstępne

napisał **Bazyli Białokozowicz**. Tom obejmuje m. in. studia Gorskiego o światopoglądzie Sienkiewicza oraz o jego „Trylogii” i „Quo vadis”. Tytuł całej książki brzmi: „O Sienkiewiczu i Wiesielowskim”.

Felieton poświęcam pierwszej części dzieła, traktując jako nieprzypadkowe ukazanie się jej drukiem w roku Sienkiewiczowskim.

Jak zatem odbiera czytelnik te cztery strona rozważań o swoim ulubionym pisarzu?

Klimat książki jest w pełni naukowy i nie wszystko czyta się łatwo. Przy tym autor zna doskonale nie tylko Sienkiewicza, lecz i ogromną literaturę jemu poświęconą. I tak na przykład rozdział „Z historii krytyki „Trylogii” aż onieśmiela nas swoją „polską erudycją”. Gorski omawia tu m. in. czterokrotnie podejmowany gorący spór o Sienkiewicza. Pierwszy — z czasów Prusa i Chmielowskiego, z kolei ten, który w latach 1903—4 wznieśli Brzozowski i Nalkowski, a w trzydziści lat później podjął Olgierd Górka. Po raz czwarty polemikę wokół Sienkiewicza ożywił w stulecie jego urodzin — w roku 1946 — Zygmunt Szweykowski. Przyłączyli się do niej w latach późniejszych Kazimierz Wyka, Andrzej Stawar i inni.

Radziecki polonista z całym naciskiem zwraca jednak uwagę na to, że polski czytelnik, a także rosyjski i radziecki, najczęściej niewiele sobie robili z sądów krytyki i zachłannie czytali Sienkiewicza. W ZSRR do roku 1959 ukazało się 76 tytułów naszego pisarza w 20 językach i w 3-milionowym z górą nakładzie.

WYSTAWY

BOŻENA SZCZYPIŃSKA

SZTUKA POMORZA ZACHODNIEGO

Zamek Królewski na dobre już wrócił w panoramę warszawskiej Starówki, choć dostać się doń niełatwo. Wiedzą o tym organizatorzy wycieczek grupowych, którzy bilety muszą zamawiać na wiele miesięcy przed planowaną wizytą w stolicy. Nie odchodźmy jednak od kasy rozczarowani, że termin, który nam zaoferowano, jest tak odległy. Zanim zwiędzimy Salę Senatorską, Pokoje Matejkowskie, czy Pokój Canaletta, wybierzmy się na jedną z proponowanych nam ekspozycji.

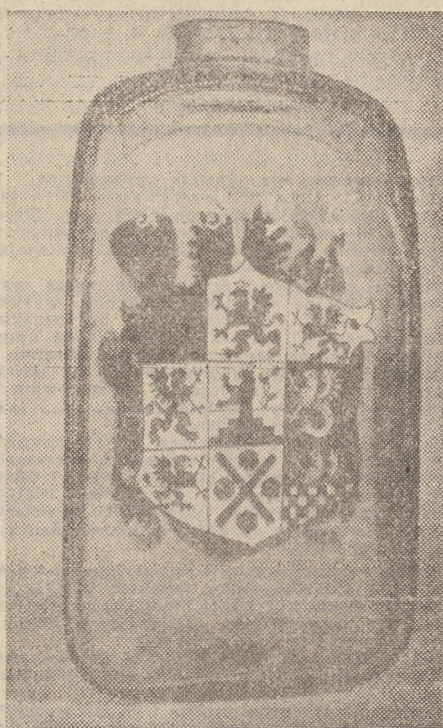
Okazji dostarcza wystawa, która może okazać się szczególnie pomocna w nauczaniu przedmiotów humanistycznych. Trwać będzie od początku września do końca listopada, aby później — w styczniu i lutym — zawitać do Muzeum Narodowego w Szczecinie. Jej tytuł: „Sztuka na dworze książąt Pomorza Zachodniego w XVI i XVII wieku” kojarzy się z zamkową ekspozycją sprzed roku — „Ziemie Zachodnie i Północne Polski 992—1945”. Obecna wystawa stanowi jej cenne, a dla odbiorców jakże atrakcyjne, uzupełnienie.

Jest to bowiem pierwsza na taką skalę prezentacja dorobku artystycznego dworów Pomorza Zachodniego. Sztuka ta — oprócz archiwaliów — to jedyne dziś świadectwo życia Księstwa Pomorza Zachodniego, które przestało istnieć w 1638 roku. Zniszczone i ograbione w czasie wojny trzydziestoletniej i wojen szwedzkich, po wymarciu ostatniego pokolenia panujących podzielono jako łup wojenny między Szwecję i Brandenburgię. Kres książęcej dynastii Gryfitów, która przez pięćset lat panowała na ziemiach leżących nad Bałtykiem od wyspy Rugii po Słupsk, oznaczał

też koniec srocznata w sztuce, jaki książęta pomorscy sprawowali w tamtych rejonach.

W Zamku Królewskim zgromadzono łącznie około dwustu dzieł z wielu muzeów zagranicznych i polskich. Wiele ze skompletowanych w czterech komnatach, eksponatów to zabytki klasy światowej. Bo choćby pierwsza szczegółowa mapa Pomorza Zachodniego wykonana w latach 1608—1618 przez Lubinusa na zamówienie księcia Filipa II, na długie lata stała się wzorem dla kartografów europejskich. Unikalny jest także zestaw portretów książęcych z lat 80-tych XVII wieku, namalowanych po wygaśnięciu dynastii. Na świecie istnieją zaledwie dwie podobnego typu kolekcje.

W komnacie poświęconej księciu Bogusławowi X i jego małżonce Annie Jagiellonce, znajdziemy zarówno portret tej pary, jak i fragmenty wyposażenia zamków w Szczecinie i Wologoszczy. W pełni rozwinięty mecenat książęcy obrazuje trzecia sala. Na szczególną uwagę zasługuje tu niezwykle malowidło długości siedmiu metrów, przedstawiające drzewo genealogiczne książąt pomorskich. Autor — Cornelius Crommeny, namalował tu wizerunki 157 członków dynastii Gryfitów. Niespotykana technika malarska, którą się posługiwał — tempera na płótnie — przysporzyła mnóstwo trudności przy restaurowaniu dzieła. Na szczęście konserwatorzy jakoś się z tym uporali i obraz możemy oglądać w jego pełnej krasie, choć dodajmy — malarstwo nie stanowiło najmocniejszej strony sztuki książęcych dworów na Pomorzu Zachodnim.



Fot. Archiwum

Natomiast do dzieł zaskakujących swym kunsztem należy z pewnością zespół cho-rągwi pogrzebowych, wyhaftowanych w XVII wieku w Gdańsku, na zamówienie księcia Bogusława X. Kolory wprawdzie spłowiały, przetrwała jednak niezwykła faktura. Tej klasy hafty to rzadkość w skali europejskiej.

Najcenniejsze eksponaty zachowano dla nas w sali zamykającej wystawę. Zgromadzone tu bowiem dzieła sztuki złotniczej, która na dworze książąt pomorskich rozwijała się znakomicie. Płaskorzeźby w

srebrze fundacji Filipa II z ołtarza w Darłowie, przedstawiające sceny z życia Chrystusa, stanowią szczytowe osiągnięcie złotnictwa europejskiego w XVII wieku. O wysokim poziomie złotnictwa na dworze książęcy świadczą również naczynia dekoracyjne wykonane przez szczecińskiego mistrza, Egidiusza Blanke.

Wydarzeniem o randze światowej stało się odkrycie w 1946 roku w Szczecinie, zamurowanej krypty z nienaruszonym sarkofagiem Franciszka I. Znalaziono w nim fragmenty ubioru, a także cały komplet klejnotów, w jakich księcia pochowano. Przez 350 lat nikt ich nie dotykał, przetrwały więc do naszych czasów w tej samej, co niegdyś, formie. Rozety z książęcą kol-paką, liczne wisiory, łańcuchy, bransolety, klamry, pierścienie z oprawnymi w złoto drogocennymi kamieniami, wzbudziły kilka lat temu sensację na wystawie w Londynie. Dziś stanowią prawdziwą ozdobę zamkowej ekspozycji. Do równie godnych podziwu należą też z pewnością klejnoty Anny księżnej Croy, odkryte w 1977 roku w kościele zamkowym w Słupsku, a także kolekcja medali i monet świadczących o tym, że medalierstwo stało w Księstwie Pomorza Zachodniego na najwyższym poziomie.

Te wszystkie zgromadzone na wystawie zabytki dowodzą, że sztuka na dworach książąt pomorskich za panowania dynastii Gryfitów rozwijała się bujnie. Wprawdzie nie we wszystkich dziedzinach mogła poszczycić się wybitnymi osiągnięciami, ale nie były jej obce poszukiwania w różnorodnych kierunkach artystycznych. Do dziś zachowały się szczątki tych osiągnięć, rozproszone po niemal całej Europie. Świadczy o tym Pomorze Zachodnie nie było zapomnianym, odległym zakątkiem świata, ale żywą częścią Europy powiązaną niezliczonymi łańcuchami z kulturą doby Renesansu. Dla każdego z nas, a zwłaszcza dla uczniów, owa ekspozycja stanowi cenną lekcję historii. Zaznaczmy więc, że można ją oglądać codziennie, oprócz poniedziałków, w godzinach 10—14.30.

W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH:

Z czym w nowy rok akademicki? — rozmowa z ministrem Benonem Miśkiewiczem ● Po awarii w Czernobylu — na marginesie raportu rządowego ● Przed Zjazdem Delegatów ZNP — kolejne wypowiedzi ● W „Zeszytach Historycznych” — Stronictwo Pracy.